

22.

Lw. 65 253/98

Monkies dramat.

2138

P. 101

CYS

ski

Wyrzyna.

Dramat w 4^{ch} aktach.

Scen. 2. 1952



1861
JAN 10

Nº 2138

~~1952~~

Państw. Teatr Śląski		
SYG	2138	
Katowice — BIBLIOTEKA		

Na wyróżnieniu

Dramat współczesny

w 4 ^{ch} aktach

Proszę zwrócić prosi
swoje współ zwrócić role
Paul
4/2/90

Osoby

Krzysztof D'Ono } Hrab
Marja } Dg.
Henryk Brzezicki
Juliusz Chmura
Edward Kisicki
Strumski
Drozyński
Lena

artystki malarki

Pracownicy, Kuchnia
Poeta

artystki - malarki

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

D-78/5396

R 1885



Akt I.

Scena przedstawia wykwintnie urządzonej pracownię
malarstwa. W głębi drzwi do sieni. Na lewo dwa duże
gotyckie okna, na prawo drzwi do pokoju przyległego.
Pośrodku stolik otoczony fotelikami. Na ścianach szkie-
łowane obrazy, malkaty i wreszcie zabarwione kawałki ma-
terji w bladych słowających się kolorach. Haftowane
i malowane poduszki rozmieszczone po fotelach i po sto-
le; na stolikach i rydlach stylowych farby,
pędzle i t. p. przybory do malowania. Bliżej widka
po lewej mała sztaluga, przed niemi taburek. Po
prawej większa sztaluga, na taborecie przed
niemi Tryptyna, obok na fotelu Edward.

Scena I.Tryptyna Edward.Tryptyna.

Niech Panie się, drzwi proszę w tej stronie
Edward.

Czy tak?

Tryptyna.

Nie, trochę więcej do mnie... chciałabym.

jeszcze omył popstawić

Edward

Omył nie dobrane wypisy ?

Thrystyna.

Niewiem... czegoś im braki... sama niewiem
czego... są jakby wyblakłe, bez życia... a jednak...
niektórzy pan spojrzeć na mnie...

Edward

Omył tak ?

Thrystyna.

Pan ma doprawdy ^{jakby} blade, jakby senne
spojrzenie... to dziwne... wczoraj mi się pa-
stwie omył wydawały zupełnie innym... ale
może pan różnicy zbyt dużym porównaniem
... może być my przevali

Edward.

Aleś bynajmniej... uważam siebie za praw-
dziwego przyjaciela.

Thrystyna.

To może mi pan coś opowie... coś zajmują-
cego... coś, co by pana do życia poruszyło.

Edward.

Coś, co by mi nie poruszyło?

Thryptyna

Tak, mów pan o tym, co pana najwięcej w życiu interesuje... to pana ożywi... chciałabym dziś koniecznie wykonać ośry...

Edward.

Co mi nie najwięcej w życiu interesuje...
no, naturalnie, miłość.

Thryptyna

Łoa... miłość....

Edward

Miłość... kobieta... czyż jest coś wyższego nad to?

Thryptyna (malując powstawa w ramieniu)

Miłość... miłość....

Edward (przywieszając się stopniowo)

Tak, miłość... kobieta... kochała stworzenia...
kwiata łobosiu okrywającego pod światłem
księżycowego swoje odurzające kielichy...

aaa... być księżycem i pić... pić bez końca
z mistycznym Kielicha....

Trupelina

Tak... Kochać... być Kochanym... to musi być
szczęściem.

Edward

Aaa... szczęście... to rzyt trywialny myślarz...
Kochać... być Kochanym... wiecznie prądać
i wiecznie czerpać zwał nrojenia z pieniędzy
się czary miłości... to nie szczęście, to coś
sfobroć myślarza, to rozkosz... rozkosz
bez końca, bez miary....

Trupelina

Niestety nie da wszepścić doświadczenia.

Edward

Sami sobie winni... nie musimy, nie
chcą być szczęśliwymi...

Trupelina (z gongolą)

Niechaj!...

Edward

Tak jest, niechaj. Sami na własnym

Kroku nymyplają sobie jakiejś przeszkody
 ... sami petają sobie życie jakimiś kaj-
 danami wstępnymi z Houvenausów, Hadz-
 czy, Dagnatów, czy ja wiem resztopowiem...
 ... Dobrowolnie ustawiają na swej drodze
 schody, o które się ich szczęście rozbija.

Elphyna.

Sami? ... Dobrowolnie? ... nie rozumiem
 pana.

Edward.

Tak jest, sami. Cytowiesz, którzy chcą
 być szczęśliwymi, nie powinni o niczem
 innem myśleć, ani stawiać sobie żadnego
 innego celu.

Elphyna.

Jednak ... szuka ... wiedza ... sława...

~~to przesadzi~~

Edward

Tak, może pańi rację, że to niezbędne
 akcesoria, musimy im udzielić
 miejsca o tyle, o ile się porygnąją
 do usubbelnienia rozkoszy życia....

bo przecież nie o to bywało uśmiechnięte,
spokojnie pogodnie spotkanie opastego
filistrza nam chodzi...

Teofilyna

A jednak tylko ich jest, tych szczęśli-
wych... filistrów, jak pan powiedział...
i taka pogoda nie raz bije z ich twarzy,
że mimowoli radość bierze.

Edward

Nie, nie, na Boga, panu nie możesz im
radości przeciw... panu do innego
stworzonego jesteś szczęścia, do innych
roskoszy... czyż mogłabyś panu wyjść
zamiar jak one, że inne?... całe życie
poświęcić jednemu stworzeniu i to
w dodatku przybranemu w szlafrok
i w pantofle... hahaha... myślasz panu,
ale sama myśl o tym do śmiechu mnie
pobudza.

Teofilyna

Wyjść zamiar... poświęcić życie

jednemu ... a miśe kochać ... być kochanym...
i czegoś da miśe pana tak rośmieszka?...
wszak sam przed chwilą dopiero śpiewa-
ł, że pan hymnu na cześć miłości.

Edward

Cóż wspólnego może mieć miłość z mat-
ryniśtmem?... matryniśtmo to obowiązki,
a miłość niekusi żadnym wirow,
żadnego przymusu, żadnego rozkazu,
nigdy „obowiązek” jest dla niej naj-
pewniejszym wyrobkiem sądy.

Thryphna.

A jednak teje jest matryniśtmo szczęśli-
wych...

Edward

Spaui w to wiery?... a mresztor,
ktoś ci so, ci szczęśliwi?... ludzie
ograniczeni, o pienowobnych potore-
bach, o grubych zupkach, dla kó-
rych i piwonia jest kwiatem i kwi-
bowial - muryka.

Taryphyna

A jednak jest jakiś drworny krok w tym
problecie, nieskomplikowanemu szerepciu...
mitość... szerepcie różnime...

Edward

Na Boga, nie profanuj pami świętego
pojęcia mitości nymawiając je jedynym
skiem z temi trywializacji nymawianii
... aaa... mitość, to rozkosz Duchów
wybranych, wiekowiercie rymptów,
którego przecież nie każdy dostąpić
może

Taryphyna (z westchnieniem cicha.)

Nie każdy...

Edward

Bo nie każdy jest godnym... bo nie każ-
deu jej rozkosze zrozumieć, nie każdy
kóryśdać z nich potrafi... toseba umieć
żyć... toseba umieć kochać....

Taryphyna. (z odrobiną ironii.)

A pami - posiadaj to umiejętność?

Edward

Saa, paui ... jalk imi majas talent
wrodzony do malarsstwa, muzyki,
poesji ... Ale ja przypisstem ze soba
na swiat talent do rosllosny. Lata
poinicatem na to, aby skupic na-
sob siebie wszystkie, co kycie pieknem
czyjni ... wszystkie najsubtelniejsze
rosllosse ducha, wszystkie najwyzsz-
szaisze rosllosse myslow, wszystkie,
co podnieca, wszystkie, co odnosa, wszystkie,
co cztowiekowi potthogiem czyjni....

Thyphya. (zirona)

Ależ pan jesteś artysta!

Edward

Tak jest, artysta. Artysta - reśbia osem
Wielksem niż największy reśbiarz
świata ... nie z piaskowca, nie z marmuru
lecz z wlasnego serca myślniem
posady wiecznego piękna, wiecznej
rosllosny,.....

Thryphyna (która dotychczas na-
lowała, pod koniec przemowy Edwarda odchyła się od
obrazu i z pedalem w ręku przygląda się swojej ro-
bowie.) No, teraz mogę panu już mówić....
skrypty... przynajmniej na dziś....

Edward

Portret ... prawda, zapomniałam o nim...

Thryphyna

Wesołocie... ale zato będziesz pan miał
na portrecie piękne oczy... no, przy-
patrz się pan jeszcze swojemu sobowro-
towi, zanim go zastanie przed obliczem
profanów.

Edward (wstaje i przygląda
się portretowi w ten sposób, że jest zastawiony
przed osobami wchodzącymi dwiema w głębi.)

Thryphyna (idzie w głębi sceny,
bliżej drzwi wchodzi i staje przy małym sto-
liku mykającą pedale, układając falerę w pudeł-
ko.) Oh bien

Edward

8.
Czy mam wypaść sąd o samym sobie?
Thyphina

Tylko o mojej robocie.

(w tej chwili odwracają się dwu w głębi, wbiega Maria.)

Scena II

Edward. Thyphina. Maria.

Maria (lat dwadzieścia parę, jasna
lewna i kicista, duży słomkowy kapelusz,
bukiet fiołków, mały posłowny pomysł
do malowania w portrecie skupiła w ręku,
wbiega szybko i rzuca się na szyję Thyphine.)

Ach, Thyphino!... Thyphino!... (zpostręga-
jąc Edwarda) Ach!... przepraszam...

Edward

Ależ proszę... proszę... (widząc się)

Thyphina

Ale co się stało?... takaś rozradowana,
rozpromieniona....

Maria (= z łunianem wzruszeniem)

Ach, Thyphino... gdybyś wiedziała...

Taka jestem szczęśliwa... Taka szczęśliwa...

Edward

Istotnie, wygląda pan, jakby pania coś
bardzo poważnego spotkało... czy można
wiedzieć?... ..

Marya.

Tak... nie... to jest, niewiem czy mogę...
ale szczerą cześć bym miała przed
panem ukłynać... wszak niezadługo
wskrepy się o tem dowiedzą... ach, kłup-
kupa, nieobraż sobie... oświadczyć się....

Kłupkupa

Aaa!

Edward

Aaa, oświadczyć się... patencie państwu,
oświadczyć się!...! Ktoś to taki, jeśli
wolno spytać...

Marya.

Ach prawda, pan o niczem niewiesz...

Kłupkupa.

Julka Niemita... masz go pan procie.

Edward

Sera, nasz poeta!

Głęboka

Wierzę, odważył się udzielić?

Maria

Niemam pojęcia, jak trudno mi się było
dobyć na tę odwagę. Kilka dni temu
powiedziała mi, że chodzę do muzeum
Koprowski... odtąd codziennie zjawiał się
w galerji z bukietem fiołków, stał
za moim krzesłem... wpatrywał się we
mnie... wzdychał... potem zaczął ja-
kieś zdanie i... umierał...

Edward

Trzeba mi było dopomóc.

Maria

Nareszcie dris... niewiem sama jak się
to stało... zapytałam go o treść poematu,
nad którym pracuje... potem zaczął mówić
o swoich planach na przyszłość, marzeniach
... i... i... ach Głęboka, będziemy mieszka-
li w małym białym domku na przedmieściu

... wiesz, matka jeździ tam mieszka... trochę to
daleko, ale trawaję nie więcej jak 20
minut do muzeum... powiada Tul... pre-
proszam, chciałam powiedzieć panu Juljan.

Edward

Ależ proszę, proszę... więc Tul...

Marya

Pan Juljan powiada, że jest tam
pokój na facyjacie, który bardzo łatwo
da się przerobić na pracownię... wszyst-
kośmy już ukozyli... ślub weselnicy
cichutko... Tul... ach mój Boże, jakże
ja rozstargniona... zapomniałam, że on
tam czeka na mnie nadole...

Isyphyna

Jakże, nadole?

Marya

Ach, chciałam tylko wpaść na
chwilę, aby ci powiedzieć i...

Isyphyna

I daj mi czekać przedzwianiu

jaś lokażowi... a to śliwie... czemuś
go nie zaprosiła na górę?

Marta
Nie śmiał... obawiał się....

Thrythyna
Czyż nie? ... Nie wiedziałam, że
tak straszna.

Marta
Ach, Thrythyno, on cię tak podziwiał,
tyle ma dla cię szacunku...

Thrythyna (zwestchnieniem cicho.)
Ach tak, szacunku... podziwu...
(głosnie) no, no, idź już po niego, ty, Thrythyno.

Marta
Nie można.

Thrythyna
Ależ można, można, prosimy.

(Marta myśli.)
Ach, tak... (staje oparta o kolumnę i namyśla
się, wzdycha cichutko, potem przesuwając się po
ciele, żalnym myśli jakby natychmiast odprężyć ciało.)

Edward (bardzo przysładza się Tyszkowi
przechodząc, jakby zbliża się do niej z kapeluszem w ręku.)

Legnam pania.

Tyszkowa (budząc się z radością)

Pan odchodzi ...

Edward
Nie chciałem przeszkadzać.

Tyszkowa
Ależ nie ... bynajmniej ... zostaniesz pan...

(Dochodzi do szafki, wyjmując butelkę i kieliszek Wieliczaków)
wyprzedzamy za zdrowie młodej pary.

Edward (zastawiając)

Tak panie Karo. (Władzie kapelusz na stoliku,
Tyszkowa wstała i ustawiając na stole wino, Wasyli z ciast i d.
próbkę miodu.) A zatem będziemy oblewali wi-
nem tę idyllę.

Tyszkowa.

Laskuj pan ile chcesz na ten temat...
a jednak... jednak... musisz pan przyznać,
że to właśnie jest sukcesem.

Edward

10.

Tall da kogo.

Thryphyna

Czyż może być coś słodsze... piękniesze...
...Dwoje istot kochających... Oddanych sobie
nauczajem... w ciemnych ścianach swojego
młodego gniazda niedbających o świat
cały, jeop walli i gunitny...

Edward

Aaa... więc to ten biały domek na
przedmieściu pałacu tak rozmawia...
proszę... proszę... (mówi „chłopiec”
niska”...

wchodzi Marja. Juljusz.

Scena III

Thryphyna. Edward. Marja. Juljusz

Thryphyna. (idąc na spotkanie i podając obie
ręce Juljuszowi.)

Witane i wiasszaje... nie możecie pan
lepiej myśłać.

Juljusz. (pochyła się nad jej
ręką i całuje.) Wiess mi panie. Że nie
wybieracie.

Maria

Czy to ma znacze, że zrzęście samo ci do nóg
upadło, mój panie?

Edward

Proszę... panie Maria upodobała
sobie poetę i wieża go już swego, nie py-
tając biedaka wcale o zdanie w tej nie-
rze.

Thyphya

A on byt by ~~może~~ może kogo innego.

Edward

Naturalnie, tyłko że mi nie porostawiano
prawa wyboru.

Thyphya

(Do Maryi)

Avis au lecteur ... ale powinien się
już stać ... to może oblejemy winem
te awantury ... proszę (wskazuje na stół,
wszystko siedzący dołota, Thyphya nalewa wino).

Maria

Ach Thyphya, jakas ty dobra (kuli się
do Thyphya, która ją gładzi po głowie, szepce do siebie)

11.
Edward (do Juliusza)

Tak słownie pamięć Maryni i lewi rozumieć... Doprawdy można pamiłować i gustu i wyboru.

Juliusz.

Czy naprawdę sądzisz pan, że się wybieram

Edward

nie rozumiem, co pan chcesz przez to powiedzieć.

Juliusz.

Hej, widzi pan... czy miłość o nas zależy? Czy możemy zmusić siebie do pozbawiania tej lub owej istoty?

Edward

Zmusić... no nie... ale na to mamy oczy, żeby widzieć, na to rozum, żeby wybierać, na to poczucie piękna, dobra, rozkoszy, żeby wiedzieć, co najlepiej do naszego ja przyniesie, na to wreszcie prawo wyboru, żeby nie brać tego, co nam się nie podobą.

Juliusz

I z wszystkich temi władzami idziemy
w niewolę...

Edward

Lubię...

Juliusz

Nie, ale przekonania.

Edward

Saa... więc pan jesteś fatalista?

Juliusz

Nawij pan to sobie jak chess, to
postaci meki nie zmienię, o!... powiem
panu... rok temu mniej więcej, idąc
na zwykłą wioskową herbatę do
państwa W... Dorwałem podrodze nagle
nerwica drwinęgo szeregścia, objęta nie
gallać drwinu, dziecięca prawie radość,
dla której w świadomości swojej żadnych
racjonalnych powodów znaleźć nie mogę.

Edward

o!... i...

Juliusz

Na tym wieczornym posiedzeniu panuje cisza.

Edward

Wierzę pan w przesudzia?

Juliusz

Niewiem... ale fakt ten jest, że ilekroć
mnie samego, albo którego z bliskich mi
isoból ma spotkać jakiś wielki smutek,
lub wielka radość, ja - wiem o tem.

Edward

Sabbs, wierzę pan... to ciekawe.

Juliusz

Nie wiem pan powiedzieć, na czym polega
ta świadomość, ale dość, że - wiem.

Edward

He... fakt... to dziwne... (przypuszczasz, uważnie
złuszczam.) chociaż... rozglądasz pan na to....

Juliusz

Wracając zaś do miłości, zdaje mi się, że
kiedyś z nas raz w życiu spotkać musi
osobę sobie przeciwną, która stanowi

naturalne dopełnienie jego istoty, i wtedy
napewno wewnętrzna świadomość mu powie-
da "to ona".

Krytyka

Czemuż więc tak wiele widziemy
nieodbranych part, tak wiele węższych-
liwych matryksów.....

Juliusz

Do tego nie przynęcali się jeszcze
do szukania głosu własnej duszy....
gwałt światła go zagłusza... i niejedną pro-
wadzi obojętnie kogo tej istoty, która
była "ta niegdy"... i oto znówu swoje
duszę potępionych błędzi na oślep po
świecie szukając szczęścia, którego już
nie mają nigdy.

Krytyka

Nigdy.....

Juliusz

Tak jest, panie, nigdy.... Karden z nas
raz tylko na świecie spotyka szczęście

swoje... raz tylko... i biada, jeśli go ująć
nie potrafi... biada, jeśli gwar świata
zagłuszy w nim cichy głos duszy... wrócić
nie wróci po raz drugi...

Thyphina (zwracając głowę na pięci
młotnie)
Nie wróci po raz drugi...

Maryja (zwracając się do Juliusza)
Juliu... my nie damy odejść naszemu sercu.
nieprawdaż?

Juliusz
Nie, droga, nie damy.

Maryja
Wiernyś we mnie?

Juliusz
Jakk w to słońce na niebie, jak w to światło,
co z tych oczu na mnie patrzy, jak w tę
gniazdo, co mię do kolebki prowadzi wciąż
wyżej i wyżej..... (bismisjonek!)

Edward (który przyglądał się badawczo
Thyphinie, podnosi wielkie k.)
A zatem: niech żyje miłość!

Łucylna (budząc się radośnie)

Ach tak ... miło ci ... szczęście ... wasze szczęście ...

(wskazując na siebie)

Juliusz

Ten kielich za sztukę!

Edward

A ten za piękność!

Łucylna

Ten za sojusz poezji z malarstwem!

Maria

Ten za zdrowie! ... Do ciebie Łucylna ... bo ja
jej chęć nigdy nie dostąpię!

Łucylna

Ach tak ... zdrowie

Juliusz

A więc ... niech żyje Łucylna i wio,
nasza zdrowie!

Edward

Nasza chwata!

Maria. Juliusz

Vivat! Vivat!

Edward

Niech namu żyje!

(Graspa nie wyszyły Kieliszkami. Marja i Henryka są już nie.)
(w tej chwili wchodzi Henryk.)

Scena IV

Marja. Henryka. Henryk. Edward. Juliusz.

Henryk (wchodząc przygląda się z dziwieniem.)
Tętu, jakas feta.....

Henryka (na dźwięk głosu Henryka
Graspa i dziecięta stawia Kieliszki na stole)
Aaa!... (pochylił, przychodząc do siebie)

Witam i prosimy.

Henryk

Czy to za uroczystość... czy ktoś z was został
zaproszony na jachtu Koubursie?

Edward.

Ale gdzieś tam... gorzej...

Henryk.

Czy może dobrze sprzedać obcas, lub dostać
najmniejszą nakładkę?

Juliusz

Juliusz

Gdzie ich dam teraz szukać, kych nainwrych!

Edward

Gonej, gonej!

Henryk

Urodziny.

Edward

Ale gdzieś tam, gonej, mówię ci, stokroć gonej.

Henryk

A więc?

Edward

Stuchaj i touchlej: kareczyny!

Henryk

Kareczyny! ... Kto się kareczy?

Thryphyna ... (wzruszy się śmiejąc)

Marya

Hahaha... to nie się udato....

Thryphyna!... ach jacy ci mężczyźni
są karocuniali!... nie, nie, mój panie,
na leś waszych stodkich słów i da
wprawdzie nypie nainwre śmiech-

nierobi, ale nad kalleim, jak krysztyna
nie maie mocy.

Henryk (zirony)

Proszam... zapomnialem, ze gdy kobieta
daję do stawy, kairze jest dla niej, gdy
jae kło posadzi - o serce.

Krysztyna (cichy, gnastawnie)

Henryku!... ty tego nie myslisz!

Henryk. (zinnu. cicho.)

Nie mam zmyraku mówić, gdy czegoś nie
myśle, ani pisać, gdy czegoś niewiem...
stawa, wielka krysztyna...

Krysztyna (gnastawnie chuyf. go za rękę)

Henryku!

Edward (biorąc za jedną rękę Mary,

za drugą Juljusa stawia ich przed Henrykiem)

Mam zaszkryt przedstawić ci... (krysztyna
przy zbliżeniu się Edwarda (pociera rękę Henryka i odchodzi do okna,
opłone się opiera waląc z widocznym ~~niepokojem~~ wzruszeniem.)

Juljusz

Parę szczęśliwych istot.

Henryk

Saa... więc to panna Maria i wasz
poeta, tacy dworani.

Dworani ?

Juliusz

Henryk

To tak ... zapewne

Edward

Wtem znaczeniu, w jakim napisał wazy-
wanny dworskim esowiska, który zam-
kniesz oczy składe do wody.

Henryk

Niemie sie nie drwie, bo wiadomo,
ze poeci zwykle szczerze zamykają
oczy chodząc po świecie.

Edward

Co sprawia, że im Tabwicz niż nam,
zwykłym śmiechliwym starci do
wody.

Maria (z ironicznym dygiem.)

Pokornie dziękuję za komplement.

Henryk

A zatem Suljusz zostaje niewinnym wskutek
okoliczności przypadkowych...

Edward

Takto: przewaga fantazji nad logiką

Suljusz (z rękobolnym ustosunkiem)

Dziękuję.

Edward

Generalna nieświadomość spraw tego świata

Suljusz

Wstępnie, tak Bóg zachował do śmierci nam
i wszystkim drogim sercu naszem.

Maria

Amem.

Henryk (z rękobolnym ustosunkiem)

Ale panie, panie Maryjo, panie zoczyń
jak chabry, Wstępnie tak jasno na świat
padyć miess, panie, artystka, panie
Kobieta samotnicza, skąd wiecieś panie
odwaga do stworzenia wszystkich ~~zawiesz~~ wa-
nie o stawie, wszystkich ~~zawiesz~~ planów

prępskiej działalności

Marya

O proszę, nie wsreptlich!

Edward

Takto, jeszcze pani śmieesz maryjschem
innem procz mego? ... Panie Juljanie,
to crimeu laesae majestatis, który stanowi
ko szkodowanie innych niewiast przy-
wodnie ukaranym być powinien.

Henryk

Ja nie obawiam się pani, że ci twoja miłość i
zwierżane z nią obowiązki staną na drodze do
stawy, że ci zwierzane daleko, że ci zamiast
spodzieiwanych laurów dądra....

Edward

Bohawe liście w marynacie pardon,
chciałem powiedzieć stodych najłojalniej-
szych owców i jasny matersztwa.

Charja

Oż nie, nie obawiam się nie a nie ... a
umiał przeciwnie, udaje mi się, że, jeżeli kiedy-

Kolwiek mogę dojść do czegoś, to byłoby razem
z kimś....

Henryk.

A prze, pranno Maryniu, a emancypacja?...
a prawa kobiety!....

Maria.

Ach, cóż ja może poradzę, kiedy ja muszę ko-
niecznie mieć kogoś, żeby mnie rozumiał, żeby
wiedział we mnie, muszę mieć jakąś duszę,
której bym była pewna, ale to zupełnie
pewna, że się odemnie nie odwróci...
wtedy; i wtedy może coś zrobić, dojść
do czegoś.

Juliusz.

Nie rozumiem jeszcze, dlaczego matczyność miałaby
stać się przeszkodą do czegośkolwiek... Daje
się, że powinno być wprost przeciwnie. Gdzieś
będziemy czerpać siły do walki ze światem, do
tych samotań własnego ducha, do tych wysił-
ków myśli, nieodłącznych od wszelkiej lepszej
działalności, gdzieś będziemy ich szukali,

jeżeli nie w rozumieniu i współczuciu drugiej
naszem sercu iskry (Marta podaje mu rękę,
któraz on całuje.)

Edward

o, przypuścimy ale to dla mężczyzny.
.... a dla kobiety?

Juliusz (głośno?)

Takto, przypuszczasz pan, że mógłbym przes-
kładać mojej żonie w dążeniu do obranego prze-
nia celu? ... aleś przeciwnie ... zrobię wszystko,
co będzie w mojej mocy, aby doprowadzić do
zrealizacji

Edward

O światła naimności! no, ale przypuścimy
jeszcze i to ale obowiązki! te ciężkie
i rutynne obowiązki, które wspólne życie
przynosi kobiecie

Marynia

O, lecz się naprawdę nie boję!

Henryk

Toś pan Edwarda naprawdę ... znam inne,

Która tej odwagi nie miała

(Lysyńska, która stojąc w oknie z widocznym wzruszeniem przepływa się rozmową, w tej chwili przychodzi chustkę do nosa, jakby ją przytulić chciała, szepce lekko: "Dziękuję", jakby westchnienie.)

Maria

Co tobie, Lysyńska?

Lysyńska

Nic, głowa mię boli trochę.

Maria

Nosę wody kolońskiej

Lysyńska

Dziękuję ci, Kochancko, postaje przy otwartym oknie, to pociągnie.

Juliusz

Nosę kwasu ...

Edward

Nosę białego ...

Lysyńska

Ależ proszę was ... nie ma o czym mówić ... nie uważajcie na mnie

to chwilowe

Maria

Oho, wracając do naszego tematu
nie macie pojęcia, jak straszna dla
mnie byłaby perspektywa samobicia
iż ... nie, nie, nie potrafiabym
iż przez życie tak zupełnie sama
... nie zniszczyłam tej pustki naokoło
siebie ... bo i czegoś możemy się spodzie-
wać od istot niezwiązanych z nami
i żadnemu uczuciu? ... nie możemy na-
około siebie ~~z~~ ludzi obojętnych ... Zda-
mi się, że zwiędłabym w takiej su-
pełnie zimnej atmosferze.

Juliusz

choja komwalijka.

Edward (z kominiarskim palosem)

O zalkato rodu Kobiecego! O Kamieniu
na drodze postępu emancypacji! ... nie
wskazywać że się pań przyknie do tego?

Maria

I cóż ja nato poradzę? ... być może, że wy-
stygła tożę, że nie mam wielkiego talentu,
że nie czuję w sobie tej wielkiej siły twórczej,
która sama sobie świat swój stwarza.....

Kafce, gdybym miała geniusza! Wy-
stygła, jej talent... pewnie tak samo
jak ona zanie była sobie miata różni-
ci... tak samo jak ona umiałaby wypra-
wić samej sobie, a pisać pełną pierwszą ro-
maju wielkiego sławy, nie czułaby pustki
wokoło siebie...

Wysłucha

Oczywiście, że jestem z innej galaktyki.

Kocha (biegnąc do Wysłucha i obejmując
ją) Kafce, Wysłucha... Kafce...
z tej lepszej... z tej cięszej....

Tuljusz

Z tej, z której się bierze bogactwo.

Wysłucha

I poszedł.

Wysłucha (przysiadając samotnie)

[Stanie do niej, przygryzając]

Chciał... czemuż nie jestem jednym albo
drugim!..... (opiera głowę na pierś.)

Juliusz

Panna Krystyna zdaje się na prawdę
jest miłą, kochaną.

Edward

Przeżyjcie... lepiej będzie, gdy sobie
pojdziecie. (odchodzi do Krystyny)

Henryk

I ja tak myślę... pożegnany panie.
(podać rękę Krystynie)

Krystyna (chwyta się za rękę)

Paniowie już odchodzą.....

Juliusz

I tak już dosyć pani roztaliśmy
drogię czasu.

Edward

Tak, tak, dosyć tego dobrze (ciszej
do Kryst.) Co pani jest... wygląda pani
miła....

Henryka

(Z goryczą) Tuziana!... (po chwili miarkując) Tak...
niezwyście... pracowałam wiele w ostatnich
czasach.

Edward

A zatem żegnamy panią.

Juliusz

Żegnamy i przepraszamy, jeśli zleży
godnemu zachowaniem się przypowi-
liśmy panią o ból głowy.

Edward

Tak, tak, przepraszamy i przypieka-
my poprawę.

Henryka

O, proszę... (do Juliusza) spodziewam
się, że teraz będziesz pan naszym
codziennym gościem i nie dasz na siebie
czekać od czwartku do czwartku...

Henryk

Takto wolens wolens czynię imi śmiel-
nicy nie posiadający pańskich przywilejów.

Juljusz (całując Krystę w rękę)
Jeśli pani powala...

Marya (obejmując Krystę)
Ach Krystyno, jakaś ty dobra!
(panowie mykować.)

Scena V

Marya. Krystyna

Krystyna stała tuż w okienku obok zaparkowanego wozu. Marya wstała się, chwyciła kieliszek, buketkę, poprawiła wstęgę, strząsała popiół z sukienki.

Marya.

Takiś tu nieład... zatańować, że byli panowie.... aj ci mężczyźni!

Krystyna (do siebie)

Przebieć... czy ono nie istnieje wcale?...
czy tylko ja go doznać nie mogę?...
nie wiem?... aha...

Marya (z niepokojem)
Krystyna...

Krystyna
Co takiego?

Marya.

Czy ci coś dolega? ... dawno mi się, że jękniesz...

Thyryna.

Chłowa mię trochę boli.

Marya.

Pewnie tużem radnego malowałaś bez przerw... jęknęły... ach Thyryno, Thyryno, niedyż namierzasz się więcej strasować swoje zdrowie... Dzielki Bogu, że się już zniechęcasz, nie będziesz już dziś przynajmniej więcej pracowała... jęknęły potłę?

Thyryna.

Prawie skończyłam.

Marya.

Nie może być!... potłę, potłę!

(Chodząc do portretu, Thyryna zdjeżdża rąbkiem) Ach!... wspaniały!... oże oczy!... niby by nie poszedł panu Edwarda, że tak potłę potłę... zmyły na talbie same, jęknęły zagadkę spojrzenie. Chociaż, wiesz, raz widziałam go takim... raz jeden... wiesz, w ten

wieczór sierpniowy, na łonie, pamiętasz?...
Hsiętyś świecił... i tyle gwiazd spadało... takich
bladych... miataś na sobie te swoje białe
suknie, i gąsienice tubercy u staniła...
mówił, że go ten zapach uśaja... wtedy miał
Alicie oczy... (z mylnym) Ach Threptyno,
ty jesteś wielką osobą... musisz pokony-
cie! Duszę człowieka, gdy się przeobraża
istotę w jeop ostrach objawia i przebie-
ga na płótno... szeregowa!

Threptyna. (mówiąc na foliogramy)
Wspomnie namiednie do myślenia
obrazów i... stawy... niestandard?

Marja
Threptyno!

Threptyna
Cóż chcesz... trzeba Bogu dziękować i za to....

Marja
Threptyno!... co tobie?... na Boga!... mówisz
tak dziwnie... gdybym cię nie znała...
głównie pamięć....

Thryptyna

Ada... i ciż byś pomyślała ?

Marya

Te... że nie cieszył się zupełnie szczęśliwo-
... ale to przecież być nie może...

Thryptyna

(zgrozga) Szczęśliwa?... (wywając się z rykiem.) a
więc nie, nie... nie jestem szczęśliwą
... (ciszej.) ach Maryniu, jałże się boję... jałże
się strasznie boję, że nigdy szczęśliwą nie będę!

Marya

Sy... Thryptyno!... ty... sława... uwielbiana
... na rękach noszona przez kultyshę i public-
ność... ty, której arcyim z każdym dniem
prawie wzrostem, a każdy nowy obrót rewo-
lucji w świecie malarskim napotyka...
ty... (z przerażeniem.) nie jesteś szczęśliwą?... ..

Thryptyna (zważaniem)

Ada!... czyż sadziś, że sztuka... sława... mogą
dalej zupełnie duszę człowieka, żeby już niecierp
więcej nie porządek ?

Marya

Teby już niczego nie pożąda? ... no nie...
to bytoby przecież śmiercią... śmiercią fizyczną
i moralną... ale sądzicie... myślicie...
że dosięgnę tych myśli...

Therapia

Choćna zapomniać o tem, że oprócz głowy
do myślenia i rąk do malowania ma
się jeszcze i serce, nieśwadość....
o Maryniu, droga Maryniu!... gdybyś
wiedziała, jak pustko, jak ciemno na tych
myślach...

Marya

Ależ Terapia! przecież siebie wspaniały
tak Kochają, tak wielbia!

Therapia

Wielbia, ... tak ... wiem o tem... ale Kocha-
ją? ... nie, nie...

Marya

A ja, Terapia? ... a ja? (tuli się do niej.)

Therapia

Tak ... ty jedna, może ... ale reszta ...

Maria

Bo zbyt wyżej stoiś nad nami ... Ktoż by
świat podnieść oczy na Tęszynę i Orio?

Tęszyna (z góry)

Nate wielko, nate sława Tęszyny i Orio...
i miś ... miś z miś sie nie domyła jak biedna,
jak samotna czuje się uwasz ta „nasza sława”,
ta „nasza chwala” ...

Maria

Ooo! ... Tęszyno! ...

Tęszyna

Aaa! ... mieć taki zapas sił żywotnych, mieć
snyty ... takie pragnienie szczęścia ... takie
zabawienie żywego ludzkiego społeczeństwa ...
zrozumienia ... taką nostalgię ciepła ... i nie
mieć żadnej potrzebnej duszy, która by te pragnie-
nia z ócz wyrywała, zaniem w spadoch
gorącej sphyra na usta aaa. Ta pustka,
ta wieczna zimna pustka ... czasem nadrozróż-
nie najbiedniejszego myślowiska, która widze

z driectkiem na rełke miosaco, obiad dla
męża. Zdaje mi sie, że zdotatałbym wyrzec
sie wszeptkiego... wszeptkiego na świecie,
byle tylko mieć dla siebie jedną kiedrka
Dusze.

Marya

Biedna Thryphyna! ... a ja ci tak żałuję
... ale to przecież jeszcze nie przypadek... Tydzień
przed tobą... i od ciebie tylko żalony...

Thryphyna

Czasami staje ono przedemną, to moje
marzenie. Widzę je tak wyraźnie, że zdaje
mi się, iż wystarczy wyciągnąć rełkę,
by je pochwycić i przypisać do serca...
na zawsze... ale nie... to niemożliwe...
zaczęcie nie wraca po raz drugi.

Marya

Po raz drugi? ... niestety już...

Thryphyna

Tak jest, Maryo, zaczęcie, o którym dr-
siał naprosto marę, do którego drsiał

naprawdę wyciągają stęsknione Twoje,
 było kiedyś mojem ... mogło być mojem
 marawse ... ale je odpycham.

Marja

O dalekiego, Tęsknego, Dalekiego ?...

Tęskny

Dalekiego, że mi się zdawało, iż stanie
 mi nadrobie do stawy... Dalekiego, że przejęta
 fanatycznym uwielbieniem dla sztuki,
 że wstrętem odpycham od siebie wszystko,
 co nie miało z nią związku.

Marja

Nie Kochałaś.

Tęskny

Czy Kochałam? ... niewiem ... zdaje się, że
 nieszczęście w moim sercu nie było wtedy
 miejsca na nic, oprócz sztuki... moje
 myślałam, że łatwiej mi będzie dojść
 pragnionej cele Dobra w sercu Drogą
 serce, które u stóp moich ... a dziś...

Marja

A dais, Hrystyno, a dais ...

Hrystyna

Ach ... nie pytaj...

Marja

Dais ... ty go dochasz! ... Hrystyno! ... a on?
... co się z nim stało? ... czy ożeni się?

Hrystyna

Nie.

Marja (radosnie)

Jest wolnym! ... a więc ... Hrystyno! ... droga Hrystyno!

Hrystyna (ponuro)

Nie, Marjo ... sprządasz wszak, co Juljusz mówił:

Kto raz rozciągnął się z przemaczonego dla niego
słowa, nigdy już szerszym nie będzie ...

szczęście poraz drugi nie wróci. (włada na fotele i ponuro patrzy przed siebie)

Marja (bolesnie) (włzka u jej nóg i
(patrzy na nią ze współczuciem.)

O ... Hrystyno! ...

Zastawa.

Monica albo I go

Akt II

(Scena jak w akcie I w pracowni. Przy skatagach po lewej Marynia uiałuje; posied nią na stolek wiadomości w stylu weneckim, napelwione chryzantemami kilka różowych odzieni. Juljan na taburecie niskim biega na kolanach tekturną desek, na której leży arkusz papieru i kreśli coś słowkiem.)

Scena I

Juljan. Maryja.

Maryja (przyglądając się swojej robocie).
Ta galareta trochę za blada... nie?... zobaczno, Julu!...

Juljan.

Zawaz... zawaz (patrzy na arkusz i cyta pilgłosem). w Koni uścisku, w spojrocinu cichem, jak senne morze, Daj mi dwa Duse... huu... Daj mi dwa Duse... tak, tak, tak bżdzie Dobrze... (pina dalej przedko)

Maryja (która mu się przygląda z uśmiechem).
No?... skończył?... teraz ja... zobaczno tę galarekę... nie za blada?...

Julius (pomocząc się trochę i patrząc na oboje)

Ja blada?... nie... może o włos bliżej od żywej... ale to jej
dodaje powiewności... jakbyś tak zostawił... wiesz, to
będzie ładne...

Maria.

Podoba ci się?...

Julius.

Barzo... tylko, wiesz co?... potrzebny jeszcze dodać
trochę białego... choćby a jedna gałeczka... o tu, przy
tej najbliżej...

Maria (pochyliła głowę na bok i przygląda się)

Hm... może masz i rację... można by spróbować...

Julius.

Przyniosę ci jutro parę gałeczek od Florjego...

Maria.

Tylko się nie wykośnij samą...

Julius.

No... wiesz... tak nie znów się musi nie jest.

Maria.

Fiu, fiu, jaki mi bogacz... wygrales może na
loterii...

Juliusz.

To mnie... ale za to ożyczałem wczoraj piemięke
za moją powieść...

Marya.

Nie może być!! Ono?

Juliusz.

Orderysta publi.

Marya.

Aleś to majątek!

Juliusz.

Właśnie chętnie... to jest naciągnięciem zaminar... (z
wybuchem zrywa nie, przyciemnia papier, leci na podłogę,
~~my~~ biewie go obie ręce Maryi) ach, Maryniu, pospiesz no,
głębokośmy się już pobrac!...

Marya.

Do! - Julu!...

Juliusz.

Ale, naprawdę, naprawdę, Maryniu... możemy
obracować wszystko bardzo skrupulatnie...
matka nie pozwala, a więc pospiesz, jak praktyczna
i doświadczona jest gospodynia...

Marya

Pocziwa, kochana & młodsza...

Julius

No widisz, obrachowaliśmy wszystko... naprawdę,
Maryniu... wystarczy... słowo ci daję, że wystarczy...
Dwieście rubli miłemu Dawidowi... teraz te pięć-
dziesiąt za powieść...

Marya

A ja mam poświęcić za sto rubli...

Julius

No widzisz, widzisz... (porzucając ją do siebie) no, konwa-
lijsko, kiedyś... powiedz... za tydzień... co?...

Marynia (na wpół ze śmiechem, na wpół oburzoną)

Słuchaj, Julu!

Julius

Nie... no, doprawdy... to nie ma sensu... na co bory
właśnie czekamy?...

Marya (śmiejąc się)

Słuchaj się, za tydzień... jak można?...

Julius

No, bo wiem... mnie tak już tęskno za tobą...

Maria.

Widujemy się jeszcze cobyśmi...

Juljan.

Przy ludziach...

Maria (figlarnie)

Czasami i sam na sam... nie?...

Juljan (kładąc ręce błagalnie)

Za dwa tygodnie!

Maria (powołując, kładąc mu rękę na ramieniu)

Słuchaj mnie, Julu... Bóg mi świadkiem, że serce
mi się wyrywa już do tego naszego zacisza, tam
na przedmieściu, do wspólnej pracy... do ciebie... ale.
Julu... musisz jeszcze być cierpliwym...

Juljan (błagalnie)

Marynko!

Maria (stanowczo)

Nie, nie mogę teraz opuścić Krystyny...

Juljan.

Krystyny?... ale, moja droga...

Maria.

Wiesz, czemu Krystyna była dla mnie... wszystko.

co mam, czemu jestem, jej zawdzięczać... ona mnie,
obca sobie zupełnie sierocie, przygarnęła... ona pozwoliła
mi wykształcić się... ona prowadziła mnie i po-
tępiła na pierwszych stopniach ciężkiej ar-
tystycznej kariery... i teraz... teraz miałabym ją
opuścić... nie, to byłoby niewdzięcznością...

Julius

Ale, Marynko, kiedyś będziesz się poświęcać mu-
siła na to zdecydować...

Marya

Tak... kiedyś... później... ale nie dziś... o, nie dziś, Julu,
kiedy jest tak nieszczęśliwa...

Julius

Nieszczęśliwa?... Wysłucha?...
Marya

Marya

Dziwi cię to, nieprawdaż? ja zupełnie tak samo
byłam zdumiona, gdy mi się temu dowiedziało...
ale pot... ktoś idzie... powiem ci to później... jak
będziemy wszyscy sami... nie gniewać się na mnie?...
Doprawdy, Doprawdy, Julu... że... że samabyś
wolała już pojąć i toż...

Julius
 Moja ty konwalijko... (przytacza ją do siebie)

Scena 2

Maria. Julius. Krysztyna.

Krysztyna (wkładając doziurawki w głębi w kapelusz
 półgłosem) Aaa... tu, widzę, nie traci czasu napróżno...
 (Głos z kłosa ironij) Przepraszam...

Julius
 Zegnalis'my się właśnie...

Krysztyna.
 Bo jeżeli wam przeszkadza...

Maria.
 Ale coż znów...

Krysztyna (odejmuje kapelusz i zaskawiatki i szuka
 niedobale na stolek) Edwarda nie było?

Maria.

Nie.

Krysztyna (wkłada farbki malarski)
 Pew lepiej... chciałabym jeszcze coś poprawić

pośród jego przyjaciół.

Marya (pomaga jej zapisać listy)

Ach, jaki ładny masz bukietik... patrz, Julu, kwiat
podarunkowy...

Kryszyńska (przyjmując Maryni bukietik

o. Marię) Kłopotliwiej dla ciebie niż dla mnie...
Do Hruszki mnie tak ustroił...

Marya.

A... spotkałaś go?

Kryszyńska.

Wychodziłis my razem do Lenu.

Marya.

Czyżby nie był jeszcze w czołgu ciwarów?

Kryszyńska.

Aha, właśnie, pytałam się go o to... zgadnij, co mi
powiedział. (w trakcie tej rozmowy Kryszyńska uwalnia niktę,
Maryja jej pomaga. Juljan zanadto bynajmniej znowu na łeb i szyję i
podnosiłby się papier i teatralne pisanie znowu zawieszę)

Marya.

No?...

Kryszyńska.

„Zasady, powiada, „nie chodzę tam, gdzie są nawieczni...”
Marya.

A to Macsego?

Krysztyna (siadając do malowania)

Powiała, że ma oświecić... nie lubi patrzeć na ci-
 cie oświeć cie...

Marya (siadając także przed swoim obrazem)

A ktoż mi broni oświeć się...

Krysztyna.

Wiesz, że sama zochilałam mi uwagę... a. o. u. a. to:
 to: to, radbym, gdybym tylko wiedział, co zrobić
 a żona, jak mi się sprzykasz... wspawiały... co?

Marya.

Zawożę jednakowy...

Krysztyna (z lekkim westchnieniem)

Takim to dobrane... co? Twoje chrypsanki?

Marya.

Prawie gotowe... tylko żuł miowi, żeby dodać trochę
 białego... jak myślisz?

Krysztyna (wstaje i porusza się do szafki Maryi)

A wieniec... że on ma rację... tu z tej strony... podaje

lam zupełnie pairkie zdanie, panie Juljuszu...

Marja.

Juliu! wiesz... on nas wcale nie słyszy...

Juljusz (półgłosem)

Zawieszę w blaskach jak ludnie... jak ludnie, by
ciągnąć w siebie braba...

Marja (kładąc mu rękę na ramieniu)

Juliu...

Juljusz (machinalnie całuje jej rękę i dalej jęknąc
mówiąc półgłosem) By ciągnąć w siebie braba... (jęknąc)

Woytyłyna

Nie przeszkadzaj nam, Marjuniu... (wraca do swojej roboty.
krótkie milczenie) wiesz... co dziś sam wariujesz?...

Marja

No?...

Woytyłyna.

Wiesz, Lena i ten Kosynecki...

Marja.

Ach Boże!... stara historia...

Woytyłyna

Jakże?

Caria.

Wszystko wiecie o tem. Wiedziecie i o wszelkich rzeczach
wielkich i małych...

Wysłucha.

No, wiecie. Wszystko. Wszystko wiecie...

Wysłucha.

Wiedziecie o tym obracie, w którym ona ma łowić pa-
saj, i o innych?.. no to przecież był taki wypadek
przebieg do czegoś się bywało i takie...

Wysłucha.

Tak myślała?.. to dlatego... więc to uważała, że
właśnie tak... tak wiecie, że to jest właśnie...

Caria.

Wszystko...

Wysłucha.

Chciał przede wszystkim powiedzieć, że nie ma się na
takich rzeczach... to i także, wszystko...

Wysłucha.

Wysłucha.

Wysłucha.

No, o tym wszystkim... wszystko wiecie, o tym...

Maria.

Skowrytę?.. no to podeszytaj zę teraz, coś napisać...

(chce wziąć papier)

Juliusz.

Ale! Maryniu... pierwszy rękic... nie wiadomo jeszcze
nawet czasu pójść...

Maria.

Coś to skowry?.. jak będziecie ile, to skrzytykujemy
i basta, prawda, Maryniu?

Juliusz.

Ale doprawdy...

Krysztyna.

Należę nam nie przecie jakiś nagroda za to, żeśmy
pauze nie przeszkadzały.

Maria.

Bo, dalej...

Juliusz.

Jeżeli pauc sobie koniecznie tego życzę...

Krysztyna.

Prosimy.

Juliusz. (do Maryni)

Wien to z tego cyklu „nocy sierpniowych”.
Krytyka.

Ada z tego, który pan napisał na pamięć po-
 nia Maryni i wspólnych przejażdżek Łódki...
Juliusz.

Tak pani...

Krytyka

Tamte dwa są śliczne... takie jakieś ciche słota... Czy-
 baj pan, proszę...

Juliusz (czyła; wniósł czytania Krytyka
 coraz więcej zarduchana opiera głowę na ręce, z której wypadła
 perła...)

Nie mów nic do mnie... noc taka cicha...
 Księżyc wpośrodku z dwoma pobladoz
 z posrebrzanego szary kielicha
 Ciszę na wod zwierniadało.

Nie mów nic do mnie... Młocem uszy
 W kędziurę rozwinę słone słowo,
 Jak dawno bez serca, dźwięk wionie purdy
 W to ciszę księżycowe.

Nie mów nie do mnie... w łoni nęcisku,
Wspojmieni cichu, jak senne morze,
Daj mi twą duszę... po nieb skępsku
Uniosz ją w przedwzrost.

Nie mów nie do mnie... miłością smutnie
Uniosz duszę twoją w świat, gdzie pada
Księżyc... zarwiesz w blaskach jak luteń,
By ciszę w siebie brata...

Nie mów nie do mnie... duszy łafnica,
W gwałtownym trumieniu rozróżnia skanie,
Na srebrnowłosych strunach księżyc
Grająca - za pieśni mi skanie...

(Maria daje znak Juljuszowi, żeby wyszedł cichutko, oboje wy-
wają się, on dozwilani w głębi, ona, szukając im odrost proabund
zła. - To, gdzie wycięgo prokoju)

Maria

Pol... nie przeszkadzajmy jej teraz... posrekać na Pol...

Przepraszam mnie do muzeum: (wychodzi)

Krysztyna (sama, próbując półgłosem słowa wiersza)

Włoni uścisku, w spojrzeniu ciemnym, jak senne morze,
daj mi twą duszę... duszę... aha... nikt jej już nie
zda się... o Henryku! Henryku! (Kryje twarz w dłonie)

Maria wchodzi z przyległego pokoju w kapelusz i białe sukienki z przybraniami
do malowania i idzie ku drzwiom w głębi. Krysztyna na złość jej kroków
podnosi głowę! Po dy, Maryniu... wychodzisz?...

Maria.

Idę do muzeum.

Krysztyna.

Juliusz już przeszedł?

Maria.

Cała na mnie na dole... (chodzi do Krysztyny i zagląda jej
w oczy) lepiej ci?...

Krysztyna (z gorzkością)

Czy mi lepiej?... o, może być mi spokojniej... takie
choroby nie zabijają przecież... żyje się z nimi... ach
żyje... żyje... bez końca...

Maria.

Oo... Krysztyno...

Kryśtyna (ciągnąc ją w stronę)

Idź już... idź dzieciaku... on się będzie niecierpliwił...
(odpycha ją lekko od siebie, Maria wzdychając deklamacyjnie) Ooo... to wspól-
cucie... chwilkami doprawdy nieśmiałe w wyśkokach...
w wyśkokach... ja nawet... tę małą, bliżej mnie, zadro-
żić... aaa... mieć dwadzieścia lat... nie może nie po-
słuchać... być aniołem kochanym... zapomniał... zapomniał...
(zabawczy i pomysłowo patrzy przed siebie. Wchodzi Edward)

Scena 3.

Kryśtyna . Edward.

Edward (chwilę po chwili przygląda się jej
badawczo zbliża się deklamacyjnie i lekko przesadzą) Na słodkich
małżeńskich kotłach się wali...

Kryśtyna (podając mu rękę)
Ach, niż przyjacieli... w naszym wieku ponoć więcej
się już wspomina, niż mawia...

Edward.

A to dlaczego?...

Kryśtyna

Nie trudno odgadnąć... więcej się ma za sobą, niż przed sobą...

Edward

Chceś to sobie tak lat liżymy, nadobus starusko!
(siada na fotelu)

Krysolina (z westchnieniem)

Praydzieś... (słabnie na domalwanu)

Edward (z ironią)

A to panie tak posera się?

Krysolina

Posera się? nie... ale niurawoli smutne refleksje będzie...

Edward

O kobiety! kobiety! wyśalkiście jednakowe... i coż panie
może na dem saliści, czy panie ma 20 czy 30 lat?

Krysolina

Jakto, co mi na dem saliści? nie chce być stara...

Edward

Bo tylko od panie saliści posiecie...

Krysolina

Jakto odemnie?...

Edward

Naturalnie... jeśli dusza się nie restawuje...

Krysolina

Paradoks, kochany panie. Duma... niej Boże... jakże pan
chce, żeby się nie zastawała... ta biedna starogana duma
w dem zniekształceniu i starzejącemu się ciele... wszystko stop-
niowo umiera się od niej... ciepła, rozkosz, życie - wszystko
słygnie. rozpada się... rozpruśnie w proch... w pył...

Edward

Jeden orli wstół... i wznieś się ponad proch ten... w obłoki...

Kryształna (zgorzyna)

Je zbawianiemu skrzydłami...

Edward

Co pani nazywa skrzydłami? Porzucić do piekna, do
rozkoszy i kłw nas poscieli nie skłami... nie zbawie

Kryształna (zgorzyna)

Nie? życie samo...

Edward

Nie bliźnij pani... życie to najwęższe dobro... życie to
rozkosz, bożycie... to piekno...

Kryształna

A gdy pieknem być przesłanie?

Edward

Wtedy... wtedy możliwy je zamienić na inne dobro...

na inne piękno...

Krysztyna

Kłósemm na innię?...

Edward

Inni...

Krysztyna

haa...

Edward (wyjmuje z kieszeni na pierśnierz małą flaszeczkę z przezroczystym płynem) Kilka kropli tego eliksiru...

Krysztyna

Kwas pruski?...

Edward (przygląda się z uwagą do flaszeczki)
Cudowna inni!... niekwa panu pojęcia, jakiej energii życiowej dodaje ^{mi} świadomość, że mam ją tak łatwo przy sobie...

Krysztyna

Podziel się pan ze mną tym skarbem... wszak starczy na dwoje?...

Edward

I na więcej... ale po co to pani?... chciałabyś?...

Krysztyna

Umroć? nie... ale może mi tak, jak i panu, doda du-
żę wagę do znoszenia życia... (podaje Edwardowi flakonik,
który wisi przy jej parku; Edward wlewa do niego trochę płynu ze
swojej flaszeczki)

Edward

Do znoszenia? ależ panu powinnoś je wielbić...

Kryszyna (zdecyduje)

Do... wielbić życie...

Edward (z przekonaniem)

Ależ tak...

Kryszyna (zdecyduje)

Moje życie!...

Edward (z wygnaniem)

Tak... panu!...

Kryszyna

Cóż pan chce? widocznie nie znalazł pan dotąd nic
godnego wielbienia w tem zachwaleceniem przez pana...
w tem pięknem, w tem dobrym, w tem doskonałem.

Edward

Ależ...

Kryszyna

O, proszę... wiem, co mi pan powie: starwa, nuda, piekno...

Edward

Nie nie... wcale nie...

Krysztyna

Nie to?... a więc?...

Edward

Chełabem tylko powiedzieć, że jeżeli nie masz już pan
~~proszę~~ życia pieknem, to dlatego... że... że dobrowolnie
usunęłaś panu z życia to, co jest jedynie prawdziwie pieknem
czym.

Krysztyna

Ja...

Edward

Dawniej pabracie no panie, niezasadawabem sobie pykanie
czy to być może, aby kobieta taka jak pan... a dyktka, o tak
wypukleluisnem pocuciu pieknem... której każdy obraz
doga takim życiem, takim temperamentem...

Krysztyna

O, proszę...

Edward

Nie nie... przecież to nie o komplement chodzi... kounta...

Szyje tylko fakt, iż zaprzywabiem sam siebie, czy to być
może, aby pani cały swój zasób życia, cały swój tempe-
rament wkładała tak dalece w obrasy... że... że nie stać,
czyli go już pani na własny użytek... teraz jednak...

Krytyka.

Teraz...

Edward

Teraz wiem już na pewno, że tak nie jest... wiem już, że
szuka i szuka nie zapędziły duszy pani...

Krytyka

~~Kłótnia~~... ~~Wzrost~~... Czy takie abstrakcje mogą zapędzić
duszę?

Edward

Nie wiem... w każdym razie nie na Wługo... prędzej lub
później musi przyjść chwila, w której najlepsze
części naszej istoty upomni się o swoje prawa...

Krytyka

Tak... tylko że czasami chwila ta przychodzi... zapóźno?

Edward

~~Wzrost~~? Panie to nie wie? pani... pani, która teraz
dopiero wlepia w ten okres błogosławiony, w

którego kobieta może być prawdziwie piękna...

Rozsłyna (z goryczą)

O... piękna... mając 30 lat...

Edward

Ależ rozumnie się... śadna kobieta nie może być piękna
wreszcie... chyba że jakieś wyjątkowo buxliwie gozenta
przygody... ale to się rzadko zdarza... życie, i tylko życie
jest tym mistycznym genialnym, który z bogów i innych
marumon pożył prawdziwego piękna stworzył... a, na
Boga... nie mówcie mi o tych 18 letnich dwavyskach
z ich ekliwą mieszaniną kowi i mleka...

Rozsłyna (z westchnieniem)

Mieć 18 lat...

Edward

Żięknij... nie pijam bawarki... i nie douwadam naj-
piękniejszej roży... w pszczku...

Rozsłyna

A jednak wdziek miłości...

Edward

Imponuje... filistrum... może... mnie nie... kwiat
staże się dopiero pięknym, gdy w całym blasku

przeczki swoje rozwinie i w pocieмі w barnej sile i
piękności aksamitnej łono całunowe słowia oddaje...

Kryszyna (mimicznie)

Tak... kwiat... kwiat jest pięknym, nawet gdy więdnie...

Edward

Na Boga... czy być może, abys pani nie wiedziała...
abys pani nie czuła... jak jesteś piękna...

Kryszyna (w zamyśleniu)

Piękna... byłam nie kiedyś może...

Edward

Na Boga... czy pani nie widziała... nie czuła... jak
wielką... jak odurzającą jest piękność twoja... odchwili,
gdy w awaryjnie obudziła się... kobieta... (Kryszyna odwraca
głowę zawstydzona; Edward chwytając ją za rękę) Nie może się
pani czego wstydzic... to najwyższy tryumf tego wiel-
kiego, tego niekończącego się... życia... aaa...
nie gwałć pani oświeczonych praw jego... boprzek
lub później szemrać się za to...

Kryszyna (z przymuszaniem)

Wiem już coś o nim...

Edward

Widzi pani... widzi pani... dawno chciałaś się pani
wydamać z pod jedynych praw, które nadnieć nam
powinny... (głosiej, pochyla się nad nią) O, nie gwaźdź pani
bliżej własnej iskrzy... nie skazuj pani na bezpłodne
długanie się najlepszych porównań swoich... słuchaj
pani tego głosu, który podnosi się z głębi duszy twojej
i tak wyrażnie przesławia do ciebie każdym ude-
senatwop
m/ka: dani og
nieniem łez twoich... słuchaj tego głosu, Krystyno...
oddaj mu się na łaskę i niełaskę... on ci da miłość...
on ci da pokorę... on ci da miłość...

Krystyna (która przez cały ten czas najpóźniej
na łokciu z przynależności seryna w rozmawianiu pod wpływem
namierzonego Edwarda, teraz jakby w chwale powstaje otwiera-
jąc oczy) Szczęście... pokorę... miłość...

Edward (pochyla się nad nią coraz niżej
patrzy na nią w zachwycie) Patrz... patrz... to dusza twoja
się budzi, Krystyno... dusza twoja... pozwól jej we wnętr-
ny wzruszeń lampy, alabastrową... i ukaradziej-
bokie kształty... Krystyno, jakie jesteś piękna...

Krystyna (budzi się jakby ze snu)
Piękna?... (pochyla się do Edwarda i patrzy mu badawczo w oczy)

pan... nie kłanien?...

Edward

Oia... Krystyna!... (chce się do niej zbliżyć)

Krystyna (odpychając go lekko, wstaje i ucieka do siebie) Nie... nie kłanien... a więc jedyne
piękna... aaa... (zamyśla się; milczenie)

Edward (wygląda na jej zdziwienie, powoli
ustępuje przysięgi do równowagi) He... tak... jeszcze nie
przypała churila... ale przysięga... przysięgać musi...
(dochodzi do Krystyny) nie bój się, już ciś malowali...

Krystyna (budząc się z zamyślenia)

Nie... tak... to jest... jeżeli pan umiesz.

Edward

Umiesz?.. może... trochę... gdzie, że i panu...

Krystyna

Tak... prawda, powiedziałaby...

Edward

Wolałabyś pani zostać teraz samą... a zadem dowiedzieć się...

Krystyna

Jutro?...

Edward

Jak zwykle. (Kryslyna podaje mu rękę) Pami się na mnie
nie gubiewa?...

Kryslyna. (zgrozo)

Gubiewa?... na pana?... nie... o nie...

Gowań

W radem domu dzenia... (ciągnie jej rękę i wychodzi)

Scena 4

Kryslyna sama; potem Henryk.

Kryslyna stoi jeszcze jakiś czas na tym samym miejscu
samą samotną! nie, nie nie klamie... a więc mogę
się jeszcze podobać... 'Dzie do lustra i przygląda się sobie
wzrokiem) piękna?... nie... ale... jednak... kto wie... kochał
mnie jeszcze tak bardzo... (zamyśla się patrzeć w lustro; w tej
chwili wchodzi Henryk.) Cha... (szybko zwraca jeszcze jedno
spojrzenie do lustra i poprawia trochę rękę włoży, potem idzie
na spotkanie Henryka) witam. (podaje mu rękę zgrozo; Henryk
bardzo chłodno bierze jej dłoń i klamie się nisko; Kryslyna
wskazuje mu krawat) Proszę.

Henryk (który z podobnego postępu na sztalugach nie
siada)

Dziękuję... pani malowała... prosię, niech pani sobie
nie przeszkadza... przyszedłem tylko na chwilę, aby
pani pokazać sprawozdanie z salonu...

Kryszyna

Z salonu... a tak, prawda, zapomniałam zupełnie,
że mam tam jakiś obraz...

Henryk

Jakiś obraz!... doczytało!...

Kryszyna

O, proszę...

Henryk (sinnu, z nasirkiem)

Gdy to pani mówię... ale i inni są tego zdania...
(wyjmuje z kieszeni notatka kilka dziełników) Patrz pani, co
pisał skierunki w Devonie...

Kryszyna (ze smutkiem)

Wiem, wiem: symfonia barw, tragedia duszy no-
woczesnej... płaskość serca uśmi...

Henryk

Czytałam pani już?

Kryszyna

Nie... ale umiem już na pamięć te litany bez

końca, powtarzając przez nich przypisyanych chwaleń...

Henryk

Wle tym razem i poręciwszy oboi... patrz paniu, co
pina w Boicu...

Kryszyna

Ida... Jesli...

Henryk (czyta z powagą i powagą co niewypaść, potem
głównie) „Wystawione w tym roku „Widzenie” jest już wypra-
sem świadomości siebie potęgi. Pouczmo niedbałego i zbyt
zamyślnego wyznika, pouczmo tu i owdzie orzeczmy
grubych plam jaskrawych, na które zgodzić się trudno,
bije z tych dwóch figur baka się temperamentu, takie
błędno porównanie życia, a ciacho kobiece w lustro tak
ma wspaniały karnację, że bez przesady można przezo-
wiedzieć p. d'Orsi, iż z chwila, gdy potęgi kłódownie
niedobrocznej urodzie ^{modernistycznym} ~~symbolicznej~~ - symbolicznej
stanie wreszcie naszymi pięknymi i taktycznymi...

Kryszyna

Wyborny sobie... gdy potęgi kłódownie... hahaha... de-
ni się podobna... gdy potęgi... hahaha... może d'Orsi
kać... i jemu się to naprawdę wydaje urodą...

Henryk

Jak... to rzeczywiście jest godnem zastanowienia, jak ci ludzie nic a nic nie rozumieją ducha czasu... jak nie zdają sobie wcale sprawy z tego, że i w takich właśnie obrazach, jak „Widzenie”, wszystko, co kierwidnie do-
kład namotało się w duszach młodego pokolenia wy-
raz swój znajduje...

Kryszyna

Więc pani naprawdę podobał się mój obraz?

Henryk (chłodno)

Czy pani zależy na mojem zdaniu?

Kryszyna (z wyrzutem)

Henryku!

Henryk (nydemno)

A... prawda... zapomniałem o swoim stanowisku „głównego krytyka” od nowych prądów... zapomniałem, że bynajmniej pani nie byłaby zadowolona, gdybym się nie posygnął do chóru chwalców... a więc uspokój się pani, może miało wpłynąć jeszcze ten listek lauru do wieńca, który adobi twój głowę... „Widzenie” podoba mi się... bardzo... jeżeli nie jest jeszcze zupeł-

nieu oczywistemu, to jest przynajmniej zapowiedzią
przyszłych oczywistości... możesz być Durum, Krystyna
Duro... jesteś oczywiście „nana stawa”... „nana chwata”
cel twoich marzeń został osiągnięty...

Krystyna

Aaa... cel marzeń... tak zdziś?

Henryk

Czy nie mam prawa do tego? Powiedz, czy nie mam prawa?

Krystyna (błagalnie)

Henryku!

Henryk (z coraz większą goryczą)

Możesz być Durum... zaisde stanęłaś już prosię na
wyznackach...

Krystyna (z jękiem)

O, gdybyś okup za ten doymuf nie był tak drogiem!

Henryk (z goryczą)

Łbył drugi okup?... cudse oszczędzić... cudse zence... to pro-
cież mabo...

Krystyna (błagalnie)

Henryku!

Henryk

Cudne serce!... coś do ciebie obchodzić może, wielka, sławna
Kryslina... ciebie... która poscieri nie-mam tego sbydecz-
nego sprasętu w swojem bonie... i pomyśleć, jak te
swoje obrary Gogaja życiem... ile w nich ognia... ile
sily... ile uczucia... a jednak... jednak malowała je ko-
bieca, która cnić nie umie...

Kryslina

Jesteś tego pewnym?

Henryk

Ktoś lepiej odemnie wie o tem moim?

Kryslina

A jednak... jednak moim się wylic...

Henryk

Małemu ci przyznam, jak ulegodnie podeptałaś
oddane ci serce, a jakiem zimnem wyrachowaniem
odrzuciłaś...

Kryslina

To było... kiedyś... dawno... dziś.....

Henryk

Dziś?..

Kryslina (cicho)

Dis... Dis... (mimońc)

Henryk (chwytając ją za rękę gwałtownie)

Krytyka!... ty... kocham...

Krytyka (wskazując na niego)

... gdyby... tak było!...

Henryk (głównie jej rękę i w rozdźwięku
widząc naga, o podług, jakby chciał zakłócić) ... tego jeszcze brakowało.

Krytyka (sprzymuszona na niego, od niego)

La Voix!... (chcąc zbliżyć się do niego) Henryku!

Henryk (zamyślenie)

Pozostaje więc tylko powinszować.

Krytyka (figlarnie)

Ba... kiedy nie wtem czy umie sechre...

Henryk (zamyślenie)

... kłóby śmiać nie przysiężę ręki wielkiej, stauriej

Krytyka i' Dio.

Krytyka

Tak sechre?... ale to widzi... zachodzi tu pewna sko-
liczność... on...

Henryk (zamyślenie)

Aa... on... i coś on, ten sacsestwy wybraniec losu

nie jest może bogatym?...

Krytyka (z wyśmiewaniem)

Henryku!

Henryk

Przepraszam... zapomniiałem, że na punkcie jego
zabławać nie wolno... a zatem, coż on?...

Krytyka

On... widzisz, zawiniłam kiedyś ogromnie względem niego...

Henryk (myślnie)

Zawiniłaś... aaa... także dostał odprawę?...

Krytyka (patząc na niego badawczo)

Tak... byłem wtedy bardzo młody i bardzo biedny...
leżałem... nie wiem, czy mi jeszcze przebaczyć...

Henryk

Czy ci jeszcze przebaczyć?... Odnioverstaś mi, gdy byłem
biedny i uciekałem... przecież go będzie sława i bo-
gactwo... czegoś może chcieć więcej...

Krytyka (poruszając się zżymio)

Aaa... więc dla sławy... dla majątku...

Henryk

No nie... chciałem tylko powiedzieć, że powinniśmy to

być dla całego społeczeństwa powodem swojej miłości...

Novosibirsk

Tak... powinno... ale czy będzie... (zagle wycozyają do niego rękę)
nieodczucie) Henryku!

Henryk (zaczyna się z nim)

Ja? ja?... where to ja?... (kierze jej rękę) Kroyshyno!...

Hypsobrya

Розв'язання? (Хвилює садибу її збоку)

Henryk

*Twoje to naprawdz?.. naprawdz, chee mnie, ty -
Krysztyna? Krysztyna? ty - nana sławna, nana wielka...*

Wszystko (wpisując sobie coś do niego, wyśmiał się)
Henryku!

Henryku!

Henryk.

Mybaće, droga... tak mi buduće jeste obići svijet
 moje oči...

Arystyna (reucja um. i. w. al. j. c. a)

Wie obejmij je kamieniem)

Herrn (bejournice 29. 2. 1900)

Moje! moje! Korytka! Ojro moja! z dajeni sie,
reutire jeune pzed soba le strannu, chvile, gdu

ochodzącemu od ciebie odprężyć się... Stepany...

Koyskyna.

O, gdybyś wiedział, jak ciężko... jak bardzo ciężko dopokutowałam...

Henryk.

Nie mówmy o tem... poco wspominać przeszłość...
wszak minęła bezpowrotnie...

Koyskyna.

Och tak... przecież przeżywasz! Przyjdź do nas naleśy...

Henryk (z tryumfem, przyśgając się sobie)

Przyjdź do nas naleśy... i zjedz nam drugi posiłek
pożegnania zaciężnie... musimy nam zapłacić
wszystko, wszystko... upokorzenia i gorycze...

Koyskyna.

Pusto i bezkucie... (klanie głowę na jego ramieniu) Och,

Henryku, gdybyś wiedział, jak strasznie zimno i
pusto mi było samej... na wyżynach... och... jakże to
dobrze... byle... zaczęliwa... (mrużąc oczy) taka jestem
zaczęliwa... a ty... powiedz, jesteś zaczęliwym?

Henryk.

Czyż można wątpić o tem? nie mamżeś tej wielkiej...
tej sławnej Koyskiny d'bis... na własność?

Scena 5

Henryk Kryszyna Marya Juljusz

Marya (wpadając z tyłu. Juljusz wstaje za nią)
 Ach, wyobraź sobie, Kryszyno... (nagle zatrzymuje się i przygląda
 się po kolei Henrykowi i Kryszynie) o aa... ale co tu zawło?...
 pokłóciliście się?...

Henryk (z uśmiechem)
 Czyśmy się pokłócili? ależ nie... Przeciwnie... pogłóci
 iliśmy się... (spogląda na Kryszynę)

Marya

Pog....

Kryszyna

Tak. Henryk był tak wspaniałomyślnym, że
 mi przebaczył dawne posiewinienie...

Marya

Dawne przew. aa... rozumiesz (płk. do Kryszyny) więc
 to on?... więc to jego wtedy obrażas', a teraz...

Kryszyna

Teraz... teraz... ach, Marysiu, taka jestem nieśmiała
Juljusz (który rozmawiał po cichu z Henrykiem)

A zatem można powinną?

Henryk

Mozna... można... nie mamy czasu robić bajemnic
cy z naszych zaszczytów... nieprawdaż, Woytyła?
(wzrusza jej rękę pod swoje ramie)

Woytyła (niechętnie pochyla się nad nią)

Jeżeli mój pan nie wskazywał się przynajmniej do mnie...

Henryk

Chełabym, aby cały świat mógł wiedzieć o
mojem osześciu!.. Paki jestem dumny!..

Woytyła (zalotnie)

Czy ze mnie?

Henryk

Czyż nie mam powodu? (zwraca się do siebie)

Merja (przygląda im się uważnie, przy

tem idącymi kapelusz i inne go wzrósł z askawierkami
na karku, przyciemniając, że jest przyglądana)

Uhm... więc to on był tym wymagalnym...

Juliusz

Wydajesz się nieodpowiedzielną... czy masz coś przeciwko
Henrykowi?

Maria

Czy ja wiem?.. wolababym, żeby to był kłótny...

Juliusz

Nie rozumiem, żebyś mi mogła mieć do zawrzenia...
ogromnie zdolny... poważył... swary dziwni-
kawa... najlepszy przedwie brytyk u nas... prawdziwy
7 swarwa... można powiedzieć, że on to pierwszy
ujął w określonej formie aspiracje najwzrost-
niego pokolenia... uważamy go wreszcie za głowę
na jego ramię...

Maria (wziewając) (wdech)

Tak... tak... wiem przecież...

Juliusz

Doprawdy trudno wyobrazić sobie lepiej sobie
na parę... takie dwie starzy...

Maria

Ach, Juliusz, czyż o takie zewnętrzne rzeczy chodzi?

Juliusz

No tak, prawda...

Maria

No widzisz... widzisz... Krystyna była ma serce.

sapadu... a on... on... taki jakis zimny... suchy...

Juljan

Moze ci sie tylko takim wydaje... Wyszlyna
poczeka go pewnie z innej strony...

Maria

Czy ja wiem... moze masz racje...

Juljan (patrzac na Wyszlyna, ktora
prochyla sie badroscule do Henryka i podaje mu rke)

Widocznie nie dzieli twoich obaw... patrz...

(na tej chwili Henryk catuje rke Wyszlyny) No, teraz
wy... kiedyś slub, komwalizko?... stac! To ostatni wy

Maria (z wygnaniem)

Wymówek?

Juljan

Za tydzień... Dobrze?

Maria (zamykajac mu usta rke,

ktora on catuje) Cicho... cicho...

Tatiana

Howie albhu II go
2

akt III

Scena jak w aktach I i II w pracowni. Maryja siedzi przy sztalugach i maluje. Krystyna przed lustrem przyniesioną ceramikę, której wyjmując stojącego przed nią pudła. Na sztalugach, kanapie i stolikach porozkładane materjały, rzeźbaki, koronki i inne przybory artystyczne.

Scena I.

Krystyna. Maryja.

Krystyna (przechodząc kokałdę do ceramiki)
Czy Dobosz mi w tym ceramice?

Maryja (obojętnie musa okiem na nią i dalej maluje) Dobosz.

Krystyna (przyniesając drugi)
A w tym?

Maryja (j.w.)
Dobosz.

Krystyna.
W tym samym, idaje się, lepiej... nie?... Możeby i tu zmienić kokałdę na niebieską...

Maryja (j.w.)
Dobosz.

Krysztyna

Kiedy ty nawet nie potrafisz.

Maria (j.w.)

Ależ dobrze, dobrze...

Krysztyna (z wyrzutem)

Maryniu!

Maria

Moja droga, daj mi spokój.

Krysztyna

Czegoś ty dla: taka oporyskliwa?

Maria

Bo mi się oprzykoczyło już patrzeć na te twoje wstążki i koronki... mogłabyś się zabrać nawet do malowania...

Krysztyna

Kazanie?

Maria

Farby schud, przedale porozumiane, obraz na konku nie wykończony, a w pracowni - magazyn...

Krysztyna (przybiega do Marii i obejmuje ją w objęcia)

No, no, nie gniewaj się, moja ty powaźna mowalotko...
spójrz mi w oczy. Głęboko? - (składa ręce i łoboskoci)

pokoj) już cede przeszedł...

Maria (słuchając z rozdzierającą przemocą)

Y będzie malowała?

Wojtyła (j.w.)

Wtedy... ba, żeby mi tylko mogła (podnosi się cicho i idzie do drzwi w kierunku pokoju) Ale nie może... nie może... czasami doznaje uczucia, jakby mię ktoś uścisnął... stane przed obrazem i patrzę w niego i... myślę o czymś... a nawet nie myślę o sobie... tylko mi się goi tak serce i cicho na duszę i... ani się obejrzeć, jak stoję zachodzi, a ja nie nie malowałam...

Maria

Wszystko to bardzo pięknie... ale czas upływa... kiedy ci samiej przyjdzie, jak nie doświadczyć na czas.

Wojtyła

Myślę, że ja ^{nie} wiem... naturalnie, że się będzie gubiła potem okropnie... ale co ja na to poradzę, kiedy nie, może... nie mogę uprzedzić... (chodzi cicho, potem staje i patrzy na Marię) i wiem, sobie sobie nigdy wyszły, powtarzam sobie tysiąc razy, że to do niczego niepodobne... ale wiem, tak mi doboże i temu lenistwem, że temu rozmawianiem...

a temu jakimś sumu przycięciu mojemu... że... że... niech
już lepiej tak będzie...

Maria

Jesteś przesłana?

Krysztyna (z wybuchem)

Bardzo... (tuli się do Marii; krótkie milczenie) Wiesz, czasami mi
się zdaje, że to właśnie Dłatego nie mogę malować.

Maria

Jakto, Dłatego, że jesteś przesłana?...

Krysztyna

To dziwne, prawda?... ale widziałam... dawniej... kiedy byłam
sama... wszystko, co nie znajdowało miejsca w życiu...
wszystko niewypowiedziane... Wszystko gwałtem nadzie
luny; kładłam w te moje obrazy... myśli, uczucia,
marzenia... wszystko... malowałam w jakiejś goryczy...
zdawało mi się, że, szukając na płótno więcej mojej
duży, zbliżam do siebie to wymarzone szczęście...

Maria

A teraz?

Krysztyna

Mam je posześcić... na własność...

Maria

A to ci malować po prostu? ..

Krysztyna

Ay ja wiem?.. widocznie...

Maria

Oryginalny projekt.

Krysztyna

Ach, Boże... tobie się zdaje, że tuś to taka komódka
z senfladkami, w których wszelkie uczucia porządnie
obok siebie ulżyć się dają... (p. b. m.) i przytem...
poruszają się moim obrazem... „Widzenie”, „Harwa”,
„Ekstaza”, a nawet de umiejse... co to jest?.. to przecież
wzrostko - jeden nieporozumiany poruch do męzkości,
do życia... jedna beznadziejna deszczowa... jakże chcesz,
żebyś teraz malowała?...

Maria

Ku... wiesz nie będzie kończyła tryptyku?

Krysztyna

A ten tryptyk jeszcze do tego... jakże ja bym go teraz
mogła malować?.. czemu?... aha! ci właśnie to uczu-
cie beznadziejnej pustki, że poszerzał woić bezładnie

nej samotności, któreby tego było wci włożył... na
anar. pater, przekładaj się sama... (choć do otalug i
otnwa sarkone, pokazując Marii obraz) widziałeś te oczy?...
Kiedy raz je prześledzowałam... i nie nie wyznał...
(Maria przygląda się obrazowi z zamyśleniem, Kozłyna chodzi po pokoju)

Scena 2.

Kozłyna. Maria. Sturmski.

Sturmski (wrzuca głowę, uciepół uciekając drzwi,
pogrzebenie nie widzi Marii, która jest sarkonięta otalugami) Panny
Marii nie ma? (Maria daje znak Kozłynie, żeby nie zdradzała jej obecności)

Kozłyna.

Nie ma.

Sturmski (uchodzi cichym i zamyka drzwi za sobą)
A to do dobre, to mogę wejść.

Kozłyna.

Cóż to, boi się pan Maryni?

Sturmski.

A, coż znów... przesiedzi pan wie...

Kozłyna.

Aha, prawda, nie lubi pan nawieszonych...

Strunski.

Brr... najnudniejsza stworzenia pod słońcem...

Mazja (wyśledkuje i zastraszając)

Ha, ha, ha, o to się pan zjapał... zastal pan odrazu dwie nawszczony...

Strunski

Co?... co?... dwie naws...

Mazja

Aha, właśnie... (brzozowa zebrze korytny, obie dygają przed Strunskim)
Mam zanczylt przedstawic sz. panu nawszczony
Kienoyka facsewtica...

Strunski.

Co?... co?... Korytny?... pa...?

Korytny (dygając)

Do uslugi namownego pana.

Strunski

Coż to zniowa za blasiństwo?

Korytny (dygając)

Dziękuję pokornie za komplement.

Strunski (chodząc po pokoju i łapiąc obie cięgi)

Pani... pani... wychodzi za mąż... koniec świata...

Koyslyna (do Marji)

Wspaciaty... co? (smiejz się)
Houmski

A kiedy to się stało!... przecież nie ma tosek wygodni.
jakurjjechałem... o nieciu mowynie było... o! de
kobiety, de kobiety...

Marja (podając mu kieliszek)

Może pan lepiej siadnie, bo pan jeszcze wnystkie
meble porostaca...

Koyslyna

Ze wstruszenia.

Marja

Aha... (Houmski siada, Marja dochodzi do niego i w iastobliwa cudoicią
kladzie mu rękę na ramieniu) no, wiec się pan pocierzy...
znajdzie się jeszcze żona i dla pana...

Houmski (wzrywając się przestraszony)

Tego by mi jeszcze brakowało! (Marja i Koyslyna wybuchają
śmiejem) nie wiem, z czego się panie śmieje; to wcale
nie jest wesołe, to jest owozem smutne... bardzo smutne...

Marja

Co jest smutne?... że nie pan się żeni z Koyslyną?

Woydyna

Szkoda, że nie wiedziałam... bylibyśmy czekała na pana.
(iniej, z obie)

Stomurski

Tak, tak, iniejcie się... ale to tak dawno... kobieta dawno
zostanie kobietą... sztuka, wiedza, sława - to wszystko
tylko tymczasem... przyjdzie pierwszy lepy...

Woydyna

O, proszę, nie pierwszy - lepy...

Stomurski

Do postaci rzeczy nie zmiennia... 'Jesus Maria'!... przed
się był śmierci spokiewał... pan!... taka artystka... z
takim talentem... z taką przyszłością... i... zaimię...
okropność!... (biega po pokoju i nagle staje przed Woydyną) 3.
po co to pani?... (Maria pawka i smutem)

Woydyna (z smutem)

Hu... wie pan...

Stomurski

W końcu, jeżeli pani już tak koniecznie zachciało
się tego sacsewica, no to... to mogła go pani sobie
osiągnąć na jakiś czas, albo co...

Krysdyňa

Stonnski!

Stonnski

Ješus Marja! mówić nie možna po ludzkich ťeni babam...

Marja

Čo to pami ťakodži, že Krysdyňa idzie za muž?

Stonnski

Jakto, co mi to ťakodži?... Alež ogromnie ťakodži i
mnie... i nam wšykckim... taká siŭa... takí kolowyd...
taká poumyslowoŭ... jemse parę lät... a pokazeli bysmy
lym starym cnapom... lym pacykassom, co to ješ
ŭepriedowi wauy přes nich symbolism...

Krysdyňa

Jak Bóg da, to pokazemy...

Stonnski

A kiedy pami za muž idzie!

Krysdyňa

A čo to sie ma do ťego?

Stonnski

O, nairuŭoci!.. a muž?... a dieci?... a pieluchy?..

Krysdyňa

Sturmski! ~~Sturm~~

Sturmski

Jeżus Maria!.. niowii ciświekowi nie dają... a ja
tak liczyłem na państwa... byliby mi dał głowę sobie
uciżę, że państwo całę dune wkłada w sztuki... że
państwo jest prawdziwą artystką...

Koysztyna (zwróciła uwagę)

A teraz pan wspomnij o tem?

Sturmski (goręco)

A jak państwo mogła?.. jak państwo mogła zprawić cię
nie tak samej sobie?.. kiedy z sobą przypomniała niektóre
obrazy państwa, że widzę przed sobą... nieogolone... al-
bo "Hawę"... Jeżus Maria, to państwo mogła być
cały kierunek o sto mil napośód popchnąć...

Koysztyna (z wybuchem goręczy)

Otoż to właśnie!.. Dla państwa... Dla was wszystkich
jedem tylko jedną więcej figurę, idola kilka-
ma poświęcać... pędzi przyspieszyć wygran-
waną partję... manę do wyrabiania obrazów
i sław... ale durny nieć mi nie wolno, nieprawdaż?

Sturmski

Stonowski.

Jakto durny? ależ panu obrary to przecież właśnie
taki uagi kasyk durny, na jaki żaden z nas do-
tychczas idbyć się nie mógł... i dlatego właśnie.....

Kryszyna (z goryczą)

aaa!.. obrary!.. a czy pytał się kto z was, czemu je
malowabam, że obrary moje?.. czy pytał się kto z
was czemu płacitam za te troche stawy, za te błyski
męszliwej twórczości?.. składaliście sobie talen-
towi, powodzeniu może, czy ja wiem... ale o duszę
nikt z was nie pytał nawet... co wam do niej...
niech jak wąż się wije, niech się owie na stosepy,
niech prosepada nawet, byle żyła artystka... aaa...
artystka... byłam nigdzie dłużej... tak dłużej...
że o mały nie zapomniałam, iż jestem człowie-
kiem i mam prawo do życia...

Stonowski.

Ależ panu właśnie sama odbiera sobie prawo
do życia, porzucając się wolności.

Kryszyna.

Wolność!.. na Boga, miałam już dosyć tej pustki...

pan tego nie rozumiesz, pan tego nie możesz
wcale zrozumieć, co to znaczy mieć kogoś, dla
którego się nie jest astyptką, kogoś, co nie obra-
dź się sławę... nie pyta o to, czy maluje... aha...
Dla niego nie jestem tą czerwoną, tą wielką Kry-
styną i Oris... Dla niego jestem kobietą. Drogą, uk-
cham, kobietą, której duszę swoją oddał i której
duszę wziął w posiadanie na wieki...

Sturmski

Stracona! stracona!... (biego po pokoju i pobiera kartony i pudła)

Maria (która malowała jasec deo ceas)

Ostojnie, bo powstrzymać pan pudła z czepeckimi
Krystyną.

Sturmski

A co! czepecki!... stojaki!... stracona!... stracona!...

Scena 3

Krystyna. Maria. Sturmski. wchodzi: Edward
Guljusz. Henryk

Krystyna (idąc na spotkanie Henryka i podając
mu rękę) Tak późno.

Henryk (całuje jej rękę)

Poseproszam.

Marya (o Juljana, który ją chce pozatować)

Grzeczam się.

Juljan

Bardzo?

Marya

Strasznie... olbrzymio... niewypowiedzianie...

Juljan

Ale... to się nie posywidamy dzisiaj?

Marya

A nie...

Juljan

A tak... (próbuję ją objąć, ona się lekko wstrzega)

Strumski

Ale, to nie do wytrzymania... uciekam.

Edward (który przyglądał się tej scenie, z ironią,

reklamując z przesadnym patosem) O, jakie smutny los samotnika! Nikt go nie wita! Nikt go nie żegna!

(Hosylina i Marya ze śmiechem znowu się nad niego i podają mu rękę)

Hosylina

Posepranam.

Maria

„Heus! Pan Edward!”

Edward (z patosem)

O Boże, jakżeś mało potrzeba, żeby kobiecie świat zastawić...

Stonunski

Jeden męczyzna wystarczy!

Maria

Naturalnie, zawsze bliższe przedmioty zastawiająś dalsze.

Edward

A dalsze nie mają prawa się obzierać na to, nie prawdaż, panie Marynko?

Kryszyńska (do Henryka)

A skąd literaturę wołasz?

Henryk

A wenykwały i Stymyfi w mojej parii (cały jej mł.)

Maria, (do Juliana)

Byłicie w salonie?... bez nas?... niezgodziwość...

Julian

Henryk kontynuacja. Konieczność składować się
jencze raz obraz Krystyny...

Henryk

A raczej poduchać zdan o nim... incognito... co na-
dawać w twojej obecności nie byłoby możliwym.

Krystyna

I co? Bardzo ganię?

Henryk

Albo przeciwnie

Edward

Chwała nawet ci, którzy nie nie rozumieją.

Juljan

Kafkarski dowód, że imię pani staje się niedużym.

Edward

Nie zachowywać się „Widzeniem” Krystyny o’Vrio
byłoby obecnie to samo, co nie mieć żadnych re-
kawisek.

Strawski

Wiedome rzeczy, kawałka nie ma nigdy własnego
zdania, i kasy nie lubi, jak jej każda
kierownicy opinii.

Henryk.

Ten wielka odpowiedzialność spada na tych kierowników

Wojtyła.

Wiem bardzo dobrze, że wielokrotnie mojej pracy za-
wdrażam twój Taskarowy korytykorn. Chwi-
lami mi się zdaje, że poświęcam znaczenie
mojej pracy.

Henryk.

Ale bynajmniej... dumny jestem z tego, że pierwszy
się na swoich obywateli połączam.

Edward

Dziś poznali się już na niek wstępie.

Juliusz.

Mato kto innie wystąpić z jakimś zadaniem.

Henryk.

Stowem, zwycięstwo na całej linii...

Maria

Ale bodź to „Widzenie” naprawdę jest wspaniałe.

Edward.

Co za życie w tej kobiecej portacji... a jaki wyraz w
tworzy mężczyzny... edwardaloby się, że w tym

złote zbiegły się w jego oczach....

Henryk.

o pomysł! pomysł jaki kapitalny... nie... wyobraźcie
do siebie tylko na chwilę! ta dama w białym ubraniu,
ten mężczyzna, kłanający się jej na ramię na znak...
kobieta patrzy w lustro, mężczyzna na nią... ożen
banalna, nieprawdaż! i nagle... w lustro oczy jej
muszą widzieć odbicie siebie... nie... to nie może być
ona, ta postać kobieca obnażona zupełnie, a ten
mężczyzna o skądś tak nieforemna tak lubią nie
obejmujący to odgajane ciało... na Boga... to on i ona...
ona sama... i inne jej rozkłada się poszerzeniem...

Edward

Polećna wirja!

Juljan

Tak duka do duszy posiewawia.

Stonurki.

Poszerzacie, na Boga, bo mi serce psunie!

Henryk

Stonurki zadrony o sławę Krytykiny!

Stonurki.

Co uśredniał, co powiadał.

Heurys

Więc o co ci idzie?

Sturmurki

I ty się pytasz, ty, któryś ja do tego nieśmiętelnego głupstwa skłonił... Ciłowieku, pomyśl tylko, do czego by ona mogła dojść, gdyby nie szedł to jej do głowy wyjść za ciebie.

Marja

Oho. Sturmurki już wsiadł na swojego konia.

Heurys

Mój drogi, gdyby mi to kto inny powiadał...

Sturmurki

Hej... ten się znów obraża... ależ pomyśl, tu nie o ciebie chodzi... i nie o nią nawet... bo uważa, jedna kobieta mniej, jedna więcej... kłoby tam stał oko...

Wysłyna

Udał się panu komplement.

Sturmurki

Ale ty pomyśl tylko, na jakiej ona jest drodze, jako prostytutka... jakie nadzieje w niej włożyć

pokładamy.

Kecouk. (zdmuch)

Kozystyna d'Vris nie zrobi wam zewodu, ~~nie~~
być pierwszym.

Houuerki.

Mówicie o jej ostatnim obrazie... Zachwycacie się
niem wszystkim... jest to pełzający kook napróżd... ani
słowa... ale jeden kook tylko, który otrzymał dopie-
ro prawdziwe znaczenie wtedy, gdy inne pełzające
nie po nim nastąpią... a tymczasem...

Kecouk.

Tymczasem co?... wstrząs o rozwijaniu się cięglem
jej talentu? czekaj... zaraz cię przekonałam... Kozystyno,
pokaż mi tozptyk.

Edward.

Ach tak, prawda, tozptyk... już go dawno nie wi-
działem... Dużo przybyło w ostatnich czasach?

Kozystyna.

Heu... nie bardzo...

Edward.

Pokażę nam go pan?

Stonowski

+ Gorystyk... Gorystyk... aha wiem, to ta ogromna
maszyna, co to miała nosabiać sławę... przypo-
minam sobie... Doskonaleś tam były te widziwione
jakieś ręce wystające z obraru... wspaniałe... mi-
ły mi się pośmiał, noś pośmiał... ogromnie ciekaw
jestem, jak pani wykonała ten pomysł...

Korystyna (niechętnie)

Oh... tak daleko do końca... nie można jemną wiele
na nim zobaczyć... i wogóle obrażam się bardzo,
że nie wypowiadalam...

Henryk

No pokaż, pokaż... abyś tu skromności ci nie przystoi...

Juljan

Mażyna tak wiele mi opowiadała o tym obrarze...

Henryk (po chwili do siebie i ustępuje ze przynusą)

Poniż mi, Edwardie.

Edward (D. Korystyna)

Pani pozwala?

Henryk (niecierpliwie)

Ależ pozwala, pozwala... (ciężko eastonę, wznoszą się)

sie do obzaru i pabozg... chwila niekierenia) No, coż?... jakże?... (chwila myślenia)
Stomurski.

Hu... tak...

Henryk

Genjalny pomysł... co?...

Stomurski.

Hu... tak... rzeczywiście... pomysł... i nie tylko pomysł...
ta lewa strona jest po prostu wzpamiata... tę rękę widma...
ta postać kobieca z tem zakrymowanym zjawie-
niem... wyborne... jak to dobrze, że pani nie nie umie-
nia w tym obracie... zostało wszystko tak, jak
je miałem w pamięci...

Edward

Albo ta ów kora część... ta sama postać kobieca, ale
jakiś inny wyraz twarzy... jakżeś, że chociaż stopy
unoszą ją tam w górę... ta tem widnem, którego
ręce wicięte laurówy unoszą nad jej głowę... ona,
duma jej ciała swoacą się tam, kiedy patrzę jej oczu,
w posłobie, która minęła bezpowrotnie, w przyszłość,
która nigdy nie nastąpi...

Juljan

A ten świat wspomnień i marzeń jaki tajemniczy za
 tą mgłą niebieskawą, na której zachód słońca wroży
 niegda... chciałoby się gwałtem zobaczyć słońce i rajone
 wocy tym powiewnym postaciom...

Sturmski

Heu... tak... tylko, że ten facet obraz...

Henryk (niepokojnie)

Maż mu coś do zasmucenia?

Sturmski

Wie pani... jakiś inaczej to sobie wyobrażałem,
 gdy mi pani opowiadała o tym pomysł... że fale...
 takie jakieś ciężkie... i przyleciał ten bratek na tron...
 on jakiś nie ma doryć wyrazu w oczach... przecież
 powinno być było wiać od niego takim zwag-
 pieniem, taką beznadziejną pustką... nie, on nie
 nie Womacy dostatecznie ten obraz...

Henryk

Bo jeszcze nie skończył... widzisz, tutaj jeszcze był
 bratek, taki ciemny, ciężko usiądnąć na ramieniu
 a tu... (przeglądając się uważnie obrazowi) ale co to jest? nie
 malowałaś wcale... a tu... namalowałaś tego anioła?

Koysbysno!

Koysbysna (która całej poprzedniej rozmowy
słuchała ze wzruszeniem różnym, obecnie użyła nagle obojętnej
i zaparowanej nad mienianiem) Ach tak... rzeczywiście...
nie malowałam wcale w ostatnich czasach...
byłam zajęta... i... zresztą, jakos' mi nie idzie...

Henryk (porzywa)

Ależ, moja kochana... (mówi dalej do niej półgłosem, z bardzo
ożywionymi gestami. Marya i Juljusz usuwają się na stronę, prze-
kaszając się i cichsze na posłuch)

Stoniewski (do Edwarda)

A co! nie wiadomo... już nie maluje... już nie ma
czasu... już jest zajęta całym innem... już jej nie idzie...
i to jeszcze przed ślubem.

Edward (z ironją)

Ależ właśnie dlatego, że przed ślubem... pociękała panów...

Stoniewski.

A gdzież pan, że po ślubie będzie lepiej?

Edward.

Ależ naturalnie... w tej chwili właśnie życie wyda-
je jej się tak pięknie, że najdrobniej zay jego atom

jest zbyt dla niej cennym, aby go marnować mogła
na obrazy, które w najlepszym nawet razie mogą być
tylko pludem tego rzędu odbiciem... ale, gdy tego,
jaką jej własna wyobraźnia stworzyła mafiściwa,
wzrusze się... gdy i po za niej ukaza się znowu kształt
dy przeszłości... odwoici się od nich ce wstrętem
głębokim i mieda ją ogarnąć... i będzie mowa znowu
o prawdziwego piękna... (z lekkim uśmiechem) Ja jeszcze od-
tani przyjaciele ukaza jej drogę...

Stumrki.

Rau jej nie znał... rau nie wie, co to za gorący tem-
perament, co to za męcząca i wytrwała natura. Rau
nie nie czyli przez połowę: gdy się oddaje, to cała...
dawniej Duna jej, jak ptak zloty i zloty, trzepotała
się w genjadnych pomysłach obrazów i z każdego
nowego dzieła wyrywała się ciałem łobem coraz
wyżej... i nie poznała znowu dla niej nie istniała
Dnia zwiną waz skrzydła opadła... i jak blunier
obwita się dookoła i całej Duna... a raczej dookoła
stworzonego własną wyobraźnią widziadła...
i nie poiera niego widzieć nie jest zdolna...

Edward

Ne zchwilę, już poma, że osaczysz toć jest to k
ożung od pisknego jej marzenia...

Houmiski

Jesus Maria! a niechże ja Bóg i w nyscy święci
mają wlewy w opiece... zginię jak bluski, którym
podprone zabrano...

Edward (znacząco)

Albo znajdzie inny Bóg, do kogo którego mocniej się obróci...

Houmiski (przyglądając mu się uważnie)

Aaa... na to pan zachuje... ale Krytyka... nie, nie...
Dla niej rozcieranie będzie inuiciz... pan tego
nie wie... pan; nie jesteś w stanie zrozumieć,
że są natury; które nie umieją oświecić duszy swojej
na drobne ciarki między różne idee, różne poru-
wy, różne uczucia, czerpiąc z każdego z nich inny
wzrost, inne poczucie dla siebie; widzi pan, tacy
nie umieją odróżnić sobie... jak my, mistrze życia...
z takiego duma czasem wyjdzie i wienie się w
inną duszę, a choćby to była duma najblakniej istoty,
duma kwiatu, marnego ziółka nawet... on już

nie ma wstazy nad swoja dusza, bo ona razem z tem
z diblem roinie, razem z niem oddycha, razem zyc
i razem swiezdzi musi...

Juljan (do Marji przychylajac)

Jak cudnie ksiszys swieci...

Marja

I tak cicho na ulicy... superwie jak w twoim wiewie
„ksiszyz wpiotsemy i ~~co~~ wazna gobladta z prosob-
wyskiego wazy kielicha ciase...

Juljan

Na izemie twoich zwierciadto.

Marja

O... ale tam bylo inaczej.

Juljan

Ale poniewaz teraz patoze w twoje oczy...

Marja

Wien co? chodimyy zis przejsic troche...

Juljan

Dussem... co? mi znova gra w duszy o ciemy i
ksiszyz... noze noc i ulica renty mi dopiewa...

Marja

A ja to już nie... weale?...

Juljan.

Py?... to ty przecież jesteś moja, duma... duma, moja
duma... czy słyszysz, jak ksiszyc gra?...

Maria (śpiesz się do niego)

Idź ty... presto...

Juljan. (zobaczając przybłądła)

Słyszysz?...

Do śmiech, do ciicha sea,
W nieboyskiej lubni gra...
Śmiech i ty,
Dziwiski pstrugce.
Cichutko tyja,
Słuchasz cienie dwa,
Ja i ty,
Cienie milujące...

Maria.

Ale, co to? słicnie takie...

Juljan.

Mo, biewa kapelusz i szarutka... (Juljan biewa kapeluszem
a wstąpiła, Maria wbiega po swój do szafki.)

Stonowski.

ci państwo dokąd?

Młoda (nie dowiadując)

Używacie kisiężca.

Edward.

Wspierajcie myś! wiecie co? chodźmy wnysey...
to jest, jeżeli towarzystwo nasze państwo nie przeszkadza.

Młoda.

A... pojedziemy sobie z Julkiem naprzód!

Stonowski.

Brawo, panie Młodziu, naszerzajcie przedwójkiem.

Młoda.

Czy ja powiedziabam jakie gburstwo?

Stonowski.

Ależ nie, boi Boże!... przeciwie...!

Edward.

Panie Kozłyno... i dziemy obić się trochę
po księżcu... czy państwo z nami?...

Henryk.

Idziecie naprzód... przyjdziemy za wami...

Stonowski.

Przyjdziemy... a na mił się nie pyta, gdzie nas
ma szukać... seu, bajki nie brudny do dogad-
nięcia.

Edward

Młodej głowie doświadczenie... uciekajmy...
(wychodząc)

Scena 4.

Henryk. Koysłyna.

Henryk

Jak pójdzie dalej tym trybem, nie skończymy
na czas.

Koysłyna

Czy tak ci zależy na tem, abyś stała do
konkursu?

Henryk

Aleś naturalnie!

Koysłyna (lekceważąco)

Ek... wien...

Henryk

Nie powinnaś robić lekceważąco tego konkursu...

Jerde! Prawda, to prawda, ale znów nie tak
dalece, aby jakaś nowa wschodząca gwiazda
nie mogła ci zaciemnić...

Kozodyna (lekceważąco)

Oee.

Henryk.

Iz nie wiem, jak szybko rośnie wsistość
uciecznia, którego chwata ogłuszenia zostawa
nobi ci o bi z wyjąz konkurencyjnego tronu...
nieznanu i lekceważony przed chwila staje
się nagle naszym znacym, naszym synym,
bysym, naszym gerjalnym... klejnotem
salonu i bożymsem domu.

Kozodyna.

O!... nie dbam o to... wole, ni świadomości
uznanie garstki, niż bezmyślny poklask tłum.

Henryk.

Skajac do konkursu mogłabyś zdobyć jedną i
drugie.

Kozodyna.

Skbo i nie...

Henryk.

Wątpisz o swoim balencie?

Koyslyna.

Jeszcze nie... ale przypałai mune, że Koyslyk
mnie nie zadawałnia...

Henryk.

Oh... skończ go tylko!...

Koyslyna.

Pocóż się mam spieszyć? nie próbowałbym
wspieść nigdy obrazu, który mnie samej
się nie podoba... Czuje, że nie dostabam wypowie-
dzie tego, co chciałam... dla towarzysza części Koyslyka
tak daleko jest od wirji, którego pociesić tak Wigo
w Duny nosiłam...

Henryk.

Skończ tylko i poślij, a przekonam się, że usłabam
wację... nie widzę obecnie między malowaniem ni-
czego, co by mógł być niebezpiecznym współzawodni-
kiem dla ciebie. Jesteś pewny, że twój Koyslyk
otrzymałby nagrodę... ale, naturalnie, gdy twój
obrazu nie będzie, nagrodę ktoś z młodych,

którego rosacea sława podem nieodnie ci będzie.
Kozłyna.

Takis' dbały o moja sławę!

Henryk.

Bo sława - to kwiat cięplarniany, wymagający
 wiele miłego i troskliwego pielęgnowania,
 na chwile zaniedbana - jak kwiat niepodlany więdnąc
 i zamsca.

Kozłyna.

Niech tam sobie świegnie trochę.

Henryk.

Słyszysz ci mówię, można by naprawdę po-
 myśleć, że nie dbasz wcale o swoje stanowisko
 w świecie artystycznym... o swoją sławę...

Kozłyna.

Bo też rzeczywiście nie dbam w tej chwili
 tak bardzo o to wszystko.

Henryk.

Kozłyna!

Kozłyna.

Nie... to doprawdy... pomylił tylko... miałam

tego dorzi w życiu... nie?.. bytam przecież
już i „nana sławna” i „nana sławna” i no-
wet „nana genialna”... i co mi to wszystko
pożywiło?.. nie... nie... pustka... desku-
to... nie, nie... nie zamieniłabym dziś naj-
dobniejszego atomu mojego nieszczęścia na
besuniary sławy... (skłoniła się głowę na ramieniu)
Heroyk

Warto to poclewać dla siebie... ale... można
przeżyć mieć i jedno i drugie...
Kozodyna

Kiedy sobie przypominam, że kiedyś tak
gorzecznie biegałam do sławy do uczu-
cia... to zabawne... cała moja przeszłość
wydaje mi się teraz jakimś dziwnym
snuem, majaczeniem gorzkoświec... z któ-
rego obudziłam się nagle do rzeczywistości...
Do życia... prosy sobie... i wiesz, czasem masz,
^{nie} i jakemu ani sławna, ani nawet artystka,
ale zwykła kobieta... taka, jakich się spotyka
tydzień... taka, o której nikt nie wie... tylko

łatwo kochać... i tak mi wtedy dobrze...

Henryk

Cóż za sentymentalne marzenia!

Kryształna (podnosząc głowę)

Waa... sobie się to wydaje sentymentalizmem?

Henryk

Porzucasz sama, że Kryształna i' Orio ani tak mówić, ani tak marzyć nie powinna.

Kryształna

Łaa... tak sądzisz... ani tak mówić, ani tak marzyć... a tembardziej czynić, nieprawdaż... a... a gdyby tak czyniła?... (patrzy mu w oczy uważnie)

Henryk (obracając się)

Jakto?... gdyby tak czyniła?..

Kryształna (patrząc czule uważnie na niego)

Tak... gdyby naprzykłał powiedział sobie: dość mam tej sławy... dość sztuki... nie chcę być już artystką... nie chcę już malować...

Henryk

Kozłyno!

Kozłyna (j. w.)

Nie chcę się wyróżniać od innych kobiet...
chcę być taką jak te inne... cicha i nieszczęśliwa...
tak z wycozaniem, po prostu nieszczęśliwa.

Henryk (sobowrościem)

Ależ tobie niewolno tak mówić... ty -
nie masz prawa tak postępować...
nie masz prawa robić zawoda...

Kozłyna (niche)

Komu?

Henryk

Jakto, komu?... wszystkim: publiczności,
krytyce, artystom, miłemu...

Kozłyna

Aaa... tobie (kobiecie miłemu) więc, gdybym
przebrała malować, zobowiązywałabyś ci się
wód?

Henryk

Co za niespodziewane pytanie! - Doprawdy nie
przejmuję, co ci się dziś stało... nie wiem iek
w gorsecie...

Rozyzyna

Możesz mi powiedzieć, że jestem zupełnie
boską w tej chwili... nieścisły... i pyta-
nie moje zadaje ci zupełnie przytomnie...
i spokojnie... proszę cię, odpowiedz mi na
nie szczerze i otwarcie: czybyś niegdyś, gdy-
byś zupełnie malować przesłaba?

Henryk

Aleś to być nie może!

Rozyzyna (mówi powoli z przesłankami,
potrzebuje uważnie, jakby to na nim wrażenie robi)
Widzisz, pytam się, bo chciałabym wie-
dzieć... na wypadek... niepodobna przes-
cież przesłabieć... w ostatnich czasach
tak mi jakoś praca nie idzie... widocznie
dotkam do senitu swojego... myślę, że
„Widzenie” jest już najwyższym wyrazem
tego, co potrafisz... nic lepszego już napisać

nie namahaj... to ty tyk wydaje mi się
o wiele goornym... nie isć napowód, swo-
cryłoby to cofać się... a... a tego bym nie
chciała... gdybym się więc przekonała,
że tak jest osucywiście... to... to ruciłabym
pendzel... na zawose...

Hienryk (który słuchał z romsem
poseraicnem) Aleś to byłoby okropne! okropne
nieszczęście...

Krystyna

Aaa... nieszczęście...

Hienryk

Posiedać malować... osucić woryłko...
okropność!... i... i coż byś ty robiła? czemu
byś była?...

Krystyna (zblizając się do niego i bla-
żąc mu się na samierciu) Tein, czemu są inne
kobiety... żona swojego męża... twoja żona...
(iniej: iniej) kochająca... kochana...

Hienryk (odwołując się do usłotnie)
Kłówisz, jakbyś miała 18 lat!

aaa! Krysztyna (poobijając się)

Henryk
Doprawdy, w twoim wieku mogłabyś...

Krysztyna
Tak, w moim wieku... w samą porę mi o tem przypomniałeś, że mam lat sześćdziesiąt... że kobieta w moim wieku powinna rozsiść się sama dla jej stanowiska, dla jej starości... ale nigdy... dla niej samej... Biegnijcie ci za naukę... postaram się z niej skorzystać... na przyszłość...

Henryk
Ależ... Doprawdy... nie miałem zamiaru... jak można... takie nieporozumienie...

Krysztyna
Tak, nieporozumienie... smutne nieporozumienie... skończmy je... (zdejmuje z palca pierścionek i podaje mu)

Henryk
Ależ to szaleństwo!.. ja, ja nie chciałem...

ja nie miatem zamiaru... ten pierścio-
nek...

Krystyna

Dajes' go pan Krystynie d'Orto-artystce...
ja... ja nie jestem artystką i... pewnie
nigdy już nią nie będę... nie mam więc
żadnej prawa... proszę, weź go pan i... i... skoń-
czy to idylę... która przecież była tylko...
nieporozumieniem...

Henryk

Krystyno!

Krystyna

Proszę, weź pan ten pierścienek i... i oddaj
mi pan mój... jest to pamiątka po matce...
jedyna... nie chciałabym się z nią rozsta-
wać... do śmierci...

Henryk

Alto! to kłamstwo! to być nie może!...
Ja ci nie dam pierścienka... ja się nigdy
w życiu nie zgodzę...

Krystyna

65.

Proszę... oszczędź mi pan wybuchów... i ~~zbyt~~
tego sentymentalizmu... skończmy, jak na
ludzi kociących i dojrzających przyszedło...
pan zdradził, że bierzesz sławną artystkę, ja-
że jestem kochanym... omyliliśmy się oboje
coś?... to się zdarza... rozjeżdżamy się... każde
w swoją stronę... pan poszukaj sobie innej
sławy, innej gwiazdy... a ja... ja... (odwraca się i idzie
wycepując głowę i formując okna)

Henryk

Aaa... więc to tak?... i panu zdradzić, że
się pozwolę tak odstrącić porażki...
że dam się wykreslić z twojego życia, jak
istota bezużyteczna; porzucę nogę, jak
kamień, który zaradka?... aaa... nie jestem
już tym & naiwnym miłośnikiem,
którego sobie ongi deptałaś bezkarnie...
Dziś jestem człowiekiem dojrzałym,
który wie, czego chce i... nie dam się po-
niewstężyć bezkarnie... nie dam się wy-
stawić na pośmiewisko i pogardę ca-

Tego świata.

Krytyka (z goryczą)

Ida!... o to panu chodzi!...

Henryk (okrzykując ją za rękę)

Nie pozwolę na to, aby każdy chłystek miał
prawo w kaszować na mnie palcem...
nie pozwolę, by każdy miał prawo ura-
gać mi, ~~nareszcie~~ nie pozwolę, by kto-
kolwiek śmiał mi powiedzieć, że dwa
razy łasałem się u nog jednej i tej
samej kobiety naprosto... nie pozwolę,
by świat miał prawo mówić, że Kryty-
ka d'la nie uważa mnie za godnego
siebie, że mnie pogardziła... Styras?...
nie pozwolę... dawać mi słowo... i... bez-
dusie moje...

Krytyka.

Henryk!

Henryk.

Zobaczmy.

Krytyka (pauzując pięć minut na ziemi)

Do moja odpowiedź...

Henryk.

Ha!... zapłacim mi kiedyś za to!

Kryszyna

Odejść pan... odejść... bo...

Henryk.

Dobrze... odejść... widzę, że jesteś w tej chwili nieposkrytym... (zobaczę do niej i brzęcąc po gwałtownie za rękę) Ale pamiętaj... jeżeli ktośkolwiek dowie się o tem, co samto osiada... jeżeli jednym słowem, jednym gestem dwusiecznym naraził mnie na pośmiewisko...

Kryszyna.

Dostę tego... groźb pańskich się nie boję... będę rzyknęła i tak... jak groźb... tak... jak groźb... ale idź pan... idź...

Henryk.

Pamiętaj, że dla świata w naszym stosunku nic się nie zmieniło... pamiętaj, że... wobec ludzi jesteśmy tak, jak

Dawniej - narozseczonymi.....

Kozłyna

Dziś... Dziś, na Boga... odejść pan...
odejść... przez las... (Główny wychodzi.
Kozłyna pada na kolce) Boże!... Boże!... (ukozywa
kwas w dłoń).

Łasowa

Koniec albumu III $\frac{9}{2}$

Akt IV

Pracownia, jak w akcie I; w tle widać drzwi wychodzące; w drzwiach
Krysztyna wyszła na podłogę.

Scena 1

Krysztyna sama. Potem Juljan i Maria.

Krysztyna (widzi przed sobą wstążki; palec i
pedzel, które jej wypadły przed chwilą z ręki, leżą na podłodze; ręce
zaciśnięte kuśsem na kolanaach, oczy wpatowane w powietrze,
nieśmiało rozważa, jakby pośrodku) Nic... nic... i tak już
do końca... do końca... (nagle zakrywa twarz rękami i zaczyna
złotać; po krótkiej chwili wystaje łokieć. Krysztyna podnosi głowę,
szybko wychwyciła twarz chusteczką i podnosi pedzel i palec. Wchodzi
Juljan i Maria. ona - w jej miejscu z drugiej bukietem kwiatów;
kórporę szarą; ona za nią nieśmiało paradowała i obróciła)

Maria (widać z Krysztyną)

Dzień dobry, Krysziu! malowałaś? Boże, jaka ty piękna!

Juljan (widać z Krysztyną)

Nie tak, jak pewne znamy nam osoby.

Krysztyna

Młode małżeństwa mają przynajmniej na prośbę.

Marya
Nawieczerni tak samo.

Krystyna (lekceważąco)
Oh---

Juljan
Czy Henryk jeszcze nie wrócił?

Marya
Gadmy nawieczerny... żeby się wyjechał na tak długo...

Krystyna
Wien przecież, że podjął się sprawować z ilonachijkiej wystawy... a zresztą, nie jestem wymagająca na punkcie ustąg kawalerskich... obchodzę się więc bardzo dobrze bez niego...

Marya
Moja by dumna... (zaglądając jej piersi i ramię w nocny) bezkies...
bardzo? poruszaj się? o widziś, płakałaś...

Krystyna (odwracając się nagle)
Czy widzisz, że mam oziębłać cię lat?

Juljan
Jak pewna niedyskretna orobka?...

Marya

Oh mówcie sobie co chcecie... co wiem, to wiem...

Julius

No i coż to wiem takiego, konwalijko?

Marya

To, czegoś takiego rozumiałem, jak pan doboodziej,
nie mówi.

Julius

A uświadomicie?

Marya

Je... że... że nie pozwoliłabym pierwszemu poście...
wyjechać na tak daleko...

Julius

Nie pozwoliłabys?.. a to Depotka!.. a gdyby pomi-
mo tego wyjechał, to co?..

Marya

To... to... to już nie wiem... (zatonie) płakałabym
chyba...

Julius

Oj, ty, konwalijko...

Kryska

Nie spróbujcie głowie się robić jeszcze jak widzę.

Marya.

Tak mało mamy czasu dla siebie.

Krysztyna.

Że też doba ma tylko 24 godziny!

Marya.

Muszę pospiesz chodząc co dzień do muzeum, a
Juliusz rozpoczyna nowy poemat...

Krysztyna

Juliusz?

Juliusz.

Tak... za chwilę w parę dni po ślubie... pamięta pani
na nas, ostatnią posiedzkę pokłębysz? - ach,
prawda, nie była pani z nami... woleliście zostać w
domu z Henrykiem...

Krysztyna (z ironią)

W oddzielnym sam na sam.

Juliusz.

Cudna była noc... wtedy przypieczętuję ci do głowy pro-
myśl poematu... nie wiem, czy potrafisz wypowie-
ścić... ale tak cieżko to noc... ten bezmiar ciszy...

Krysztyna.

Żona pami nie przeszkadza?

Marya

Och... ja!... siedzę **cicho**, jak myszka...

Juljan

Kiedy pani pojecha, jak dobrze mi teraz pisać... niekto
sobie na stopy...

Marya

To niby w mojej pracowni... ~~wszędzie~~ tam mi
tam kącik do pisania...

Juljan

Roskonny!... cicho tak... Słyszę tylko szelest
przebiegający Maryni i skrzyp wstawnego krzesła... z okna,
przy kłótni siostry moje białko, widzę białko... rękę...
zawieszony koblewski zarys... a tam dalej czoło
na smutnym łóżku... zupełnie, jak wtedy, gdy był
chłopcem... czasami zdaje mi się, że jestem znowu
małym dzieckiem, że za chwilę przyjdzie anioł-świół
moich lat dziecięcych; białe, miśkie dłonie po-
łożą mi na oczach i cicho powie: Julu, już ciemno...
i anioł-świół przychodzi... Dłonie ma białe i
miśkie, jak śnieżki... ale usta jego pociemniały

i gorące serce inne wywaru... inne zaklęcia...
Kozły na rędzi zastuckana; By jej spotykają go kwasy, słone zaciśnięte kwi-
sawo na kolankach, palony posłaniec w potanie, jakby widział. Obraz, spi-
nywany przez Juliana. Maria z sercowym wzmianką zabawy z nim)

Maria

A potem mama przynosi lampę i mówi: Dzieci, sauro-
war na stole... pociesza, droga młodsza... więc
schodzący na dół... nie masz pojęcia, jak ładnie mama
sawne do stołu nam nakrywa... saurowar brylansy,
jak słońce...

Julian

A osy Maryni idź z nim w karoody... młodsze
nabierają zawsze tego blasku na widok kasy, na
napelnionego krajankami warowego chleba...

Maria

Nie masz pojęcia, ile chleba zjadam co wieczór!...

Kozłowa

Py, Maryniu?... chleba?... i to warowego?... Mówiłaś prze-
dłuż zawsze, że przekłnąć chleba nie można...

Maria

Wiesz... u siebie w domu...

Krysztyna (zaczyna)

Tak... u siebie... (zaczyna dyktować)

Marya

Przyszedł mój ciociuś, że chleb, a nie gołębki, a nie gołębki, a nie gołębki...
daleko łatwiej wypada... że nase busecki, to z na jeden zęb...

Juljan (patrzy na zegarek)

Maryśko... siódma godzina...

Marya

Gus idę...

Krysztyna

Dokąd się tak spieszysz?

Marya

Julka ma o 4-ej być w Donkarni...

Krysztyna

Och, do Donkarni... sądziłam, że się wybieracie gdzieś
z wizytą... takas' strojna... (Maryśko patrzy na Juljana, który uśmiecha się)
chcąc się)

Juljan

Jul... widzi pani... siedemnaście...

Krysztyna

Święto? nie nie wiem... w mojej samofonie

wszystkie dni jednakowe...

Marya.

Q.. to tylko takie nase... specjalne święto...

Juljan.

Rocznica poznania się...

Krysztyna.

Jakto? przecież jeszcze nie ma roku... to było jejenie, nie?

Juljan.

Tak... ale widzi pani... taka ważna dla nas data!...

Marya.

Obchodźmy je każdego 18-go.

Krysztyna.

Co mnie się!... dopóki się nie spotkamy...

Marya.

Oh, sprzykasz... poczekaj, jak się pobioracie z Henrykiem, to inaczej będzie ci się żyło.

Juljan.

Marynko! i spójrz na siebie...

Marya.

Do widzenia, Krysztyno, a nie mój już, bo sobie ośry poprzęknę, i Henryk się smarkni.

Krysztyna (z gorzka)

Przeżył się, zmartwił się... o groźnie... (wychodzi) Krysztyna
nieśmięła chwile, zapomniała w praniu Tak... to jest szczęście...
prawdziwe szczęście... a ja? (na brzośnie jakby od zimna; wgląda
nie po pokoju) Boże! Boże! jak mi ta pustka obrydła!
(odchyła głowę na proce i zanurza ręce; wchodzi Edward)

Scena 2.

Krysztyna. Edward.

Edward (z niechęcią)

Smutna... zamyślona... to do bólu... (głównie) Dobry wieczór
pani.

Krysztyna (wysiadła z krzesła do niego i cicho mówi)

Aa... to pan... Dobry wieczór...

Edward (zakryguje jej rękę)

Nie przeszkadzam?... bo jeśli przeszkadza panu w takich
wzajemnościach...

Krysztyna

Tylko panu smutnych... i gorzkich myśli... niewiele
pożądać w samotnej duni.

Edward

Paniż to pokuszo oddawać się takim myślom? (wzrost jej)

Krytyka.

Coś chcesz, przyjaciółku?.. wszyscy wszak smiejemy,
smiejemy bez wyteknięcia. Długo nie boudów, narodzi
i nadziei, ale dla każdego z nas prędzej lub później
przychodzi chwila, w której bierze do ręki przede swojego
żynofa, przypatruje się jej uważnie... i nuka, nuka
z zapartym oddechem słodkiej miłości... biada temu, kto
w takiej chwili wlepią oczy w swój nos, bezbarwny
molek... naprosto...

Edward

A pani... nie znalazła jej jednej... jej słodkiej?..

Krytyka (położyła głowę smutnie)

Nie znalazłam.

Edward

Nie umiałas pani nukać!

Krytyka (cisło smutnie)

Nie umiałam.

Edward (głos jej)

Łukabas jej pani daleko... nie widzieć, nie chcesz
widzieć... że jest tuż...

Krysztyna

Nie... nie było ztota w mojej przeszły... raz wysnu-
 Jam coś świeższego... jak dziś cię do baiki wystawę,
 wycisgnęłam radośnie Honie... ale baika psoka,
 a ztota... okasado nie myślu...

Edward

Hani... Krysztyno... ty... nie kocham Henryka...

Krysztyna (cicho)

Nie kocham.

Edward

Ha!... a ty?

Krysztyna (z goryczą)

Ty? Kochaś mój stary, moje obrazy, ale mnie?
 czyż mnie kochać umiesz?...

Edward

Krysztyno!...

Krysztyna

Cóż chcesz, przyjacielu? Wiem już o tem... Sever...
 odtowiadaniem... rozrywam się bez nazwane
 zrukowania w swojej bezbarwnej przeszły. - ztota...

Edward

O... chciej tylko... a... (namieszanie) Korybtyr! (pojechała się, mała, mała,
jakby ja chciała objąć.)

Korybtyr (i dźwięk...)

Pannie Edwardi.

Edward

Wes' ja odeszłam z jedną, bez słowa miłości, której za-
bawki w twojej prozie, Korybtyr... z mojego serca ja
wypłynę... opłotek cię nie bawę... i poły snu bawę, aś
życie twoje i moje w jeden sen stoły zamienię...
(i snu nie dojęć bawę) bawę moja... bawę moja, Korybtyr! Ty
nie wiem... Ty nie możesz wiedzieć... nie możesz
rozumieć... jak ja ciebie pragnę... jak ja ciebie pragnę...
Ty... nie wiem, co to jest miłość... nie ta konwencja
uwalna w biawych naciach i uelonie... nie ta chłodna
i ratywna, która przed obławieniem pragnie, ale ta
prawdziwa, ta która nie zna żadnych przed, żadnych
wierzów, ta, która patrzy, ta, która pragnie... jak
ascecka zapalona w wirze niebiańskiej, przesłania
poza życie, kryjąc pod lodową powłoką bawę i pro-
mieńniej drzewy... i w cieniu pogoni za sławą, stu-
żąc kowi pragnę... bawę moja, Korybtyr... bawę

moja... ja dumy twojej gładz uakamnu, ja kowi two-
jej pragnienie ukoje zroem mej miłości... bądź moja...
ja... bądź moja... (ona naradza się, usta ich kłus nie w namiechu
pocierunku... isciemniło się; p. b. chwilość ukaże się krzyż i rusa
niebowl światło na nich. Edward, budząc się z chłasy, nie pce rytkoi
namiekuje) moja... moja... moja... (zob. u.) posłuchaj... tu
nie możemy zosłać... uoi ktoś przyjdź... weź coś na
siebie... jakiś pancer... zawrute... sejdę na dół... zwo-
wade powró... kapel... zakuwista... pojedziemy... do
umie... Dobrze?... bądź gotowe... woicesa chwilo (wychodzi)

Wysłyna (sama, siedzi przez chwilo na łem sa-
nem miejscu i głowę odwróciła w tył na posze fotela i z przynudzeniem
oczywa w porażeniu, potem odwróciła oczy, posieca bwaie i coś uko,
jakby budząc się ze snu, wstaje i chwilość nie idzie do wiadomości, idzie
mnie drugi pancer i zawrute go sobie na namieku). Tak... teraz
jedace coś na głowę... kapel... nie... szal koronko-
wy... (bierze ze szolika szal koronkowy i zawrute na głowę) Tak... teraz
może iść... (robi kilka kroków tu dłużej i nagle zatrzymuje
się i rozgląda się z porażeniem rokoła) Dokąd... dokąd?... (głosem
nym nieplem) Do Edwarda?... Ja?... (głosi nie) Ależ ja go nie kocham
(zakrywa twarz rękami i opuszcza głowę) Boże!... Boże!... (robi kilka kroków)

...i staje, opierając się ręką o krawężnik. Kochanka Młotkiego... kahaha...
piskiny tytuł... i to ja... ja?... nigdy... (szeptem porem i rozprawy
z głowami) raczej śmierć... śmierć... jak on to po-
wiedzia?... „gdy jeszcze przeknem byś pozostanie,
zamienimy je na inne dobro, na inne piękno...
(sejmuje z parka flakonik)... uistwien Edwardie, bose
umien radzić... nie mogę się zastanawiać do rad two-
ich w tym, ale twego lekarstwa wciąż... ściśle
medycznej prozypis... (zwrócić się flakonikowi) kilka kropli...
i... po wszystkim... coż to?... waham się?... żal mi?...
czego?... (zwrócić się dookoła) tej pustki?... Wany?... albo ma-
le miłości Edwarda?... rozkoszy jego pracowników?...
kahaha... dozwól otworze... idź... idź... on tam czeka
pozerie na ciebie... w karcie... idź... idź... ty...
młotkowskiego... aaa... dość tego... (podnosi fla-
konik do ust. W tej chwili dozwól nie otworzyć; Korystka wywiera,
półty chwila czekać. Niedawno ukazuje się Stomski, prowadzony
przez Lensa i Korystkiego; na nim Korystka i Korystka. Korystka ma
w ręku butelki lub kieliszki. Korystka z potrzeby pragnie się na-
wzajem obłąkany wesołym, potem pozwoli wstąpić do przytulności,
chowa flakonik i ustępuje udawać wesoła; przez całą narkotyczną

scenę, jest odwrócenie poduręczona i górecko i żywiona!

Lena

Kozłyna. Stomurki: Henryk Małga Lena Kozłyna

Kozłowski

Victoria!

Lena

Góra, uana!

Małga (mówiąc nie na nią, tylko Kozłynie)

Ach, jak to dobie! jak to dobie! Ale czego tu tak ciemno?

Lena

Ki ma tam który zapalek? Kosebaby lampy zapalić.

Kozłowski

Lawa... czekaj... zrobimy iluminację... (później następuje rozmowa Stomurki i Kozłowskiego, stojąc na kosciołach, zapalają na ścianie kinkiety; Małga i Lena - handlowcy gured lubowem)

Kozłyna

Co to? co to takiego?...

Stomurki

Zwycięstwo!

Henryk Lena

Pierwsza nagroda!

Henryk

Tryumf niesłychany!

Kosynowski.

Wzaby pobite na głowa!

Kosylina.

Ale co? co się stało?..

Marya

Ach, Kosylino! Kosylino!... przecieś to twój obraz
srebrną nagrodzony!

Kosylina.

Tryptyk?

Henryk

Tak... podobnie do wyobrażenia, aby ci pierwszy przyniesi
świadomość... nie jeszcze nie było w lubejczych piwnach?

Kosynowski.

Au! Bowa.

Henryk.

Powiadam wam, całe Konachjem wstrząsane tem,
że nagroda dostała się polce.

Kosynowski.

75
Hahaha!... znaj nanyek!...

Homeruski

No, dalej, ualewajcie namysetwa...

Lena

Hola, mój panie!... pierwszej pokuta... i żal za grzeszchy.

Rozynieski.

Dalej, no kolana, adwardziady goseniuku! (Lena i Rozynieski
biorą za ramię Homeruskiego, który kłóty przed Rozynieskim)

Homeruski (wrzuca ręce do góry)

Posobaczenie!

Lena

Oho!... pierwszej poryzwanie się do winy...

Homeruski (bijąc się w piersi)

Mea culpa!... mea maxima culpa... imiabeim poważnie
mówiłem, że gdy adwytka się zapatory na męczył, to
staje się taką babą, jak inne, mówiliem...

Lena

Doruc'... ferce obiecuica poprawy...

Homeruski

Nigdy już nie będę wątpił, że kobieta może, co tylko zechce

Lena

Nigdy?

Stoumski

Au za życia, au po śmierci.

Lena

Dobre... posłuchajmy ci... Korybino, daj mi rękę do uca-
lowania w znak łaski. (Korybino podaje mi rękę, którą on
całuje. Korynecki odwraca bułękę na lewo; kochanek stoi)

Stoumski

Ojciec Korybino d'prio!

Korynecki

Mama sława!

Stoumski

Mama chwala! (Korynecki rozdaje kieliszki i nalewa,
konieczając Korybino: w tej chwili wchodzi Edward z bukietem bukietu
białych kandydów w rękę i z bukietem bukietu w kłapie miodu; wie-
dząc, co się dzieje, staje przez chwilę nie dowiedząc, jakby się chciał cofnąć)

Lena

Mirski!

Stoumski

Ach, co za bukiet!

Korynecki

Ratujcie, jak uciec! Wyjdźcie!...

Kryska (podaje mu rękę)

Cóż, przyjacielu?.. nie powinniśmy uciec?.. nie cieszy się wcale nagrodzeniem mojego wyzbytku?..

Edward

Waa... wiesz...

Kryska

Waa, daj mi pańskie kwiaty... bożak one dla mnie?.. chcecie pańskiemu uciec dzisiaj na noc?.. nie prawdzi?.. dziękuję państwu... cudowne... piękne... jak do ślubu... albo jak... do domu... dziękuję... (podaje mu rękę, którą on całuje)

Edward (głośno)

Cóż, nie zwyciężym pań. (ciężko) chociaż opóźnia moje przesłanie...

Kryska

Cóż, chęć, przyjacielu... między nami a bratem pań...

Edward (namydlając)

Ten pukier do ust moich chyba śmierć odwie...

Kryska

Tak... śmierć... tylko... ona jedna tylko silniejsza od

Twoich przodai i... mojej Hłaboici...

Korynecki.

Panowie i panie! proszę nie przeżenować! (Chwila długi bez-
celki, korek słucha, Korynecki nalaława)

Henryk (ochodząc do Korysiny: kielichem, jół wgl.)

Ten kielich na zgodę... przebacysz mi? -

Korysina.

Już przebaczyłam.

Henryk

A nie gniewam się już na mnie?

Korysina.

Nie gniewam się... czy to Twoja była wina, żeś umy się
nie zrozumieć... nieporozumienie... to się przecież zdarza...
nieprawdaż?...

Henryk.

Już się nigdy nie zdarzy.

Korysina (smutno)

Jestem tego pewna.

Henryk

Jeszcze Dobra, Korysino...

Korysina.

Dobra? nie... czuję tylko, że nie miatam rąk... wy-
magania moje były tak różne... chciałam, żebyś
zapomniał o tem, że jestem artystką... chciałam, że-
byś mnie kochał dla mnie samej... chciałam... i więcej
długo, nieprawdaż?... przestać malować... kłkaha
i czemu byna była wtedy?... jakies by było moje
prawo do miłości?... kłkaha... słone... sentymentalne
słone zachcianki...

Kucyk.

Kucyk!

Stomski.

Hej, kum, Kucyk, wsta, kieliski piwne!

Lena.

Panie Edwardie, pan nie pije?... o, nie ma pan kieliszka!

Marja.

Kucyk, czy mała otwarta? Edward nie ma kieliszka!...

Kucyk. (która stała przez chwilę zapalona
przed siebie, bledzi się z radnym) A... Edward nie ma kieliszka,
zawsze potajem (idzie do szafy ze swoim do połowy napełnionym kieliszkiem,
otwiera szafę i obejrzawszy się, czy nikt nie patrzy, wlewa zawartość flaka-
nika do swojego kielicha, potem wyjmując z szafy jeszcze jeden półpełny kieliszek)

Sturmski

Kozyniecki, wino!..

Leua

Sturmski za twoje piye... będzie ci awas płakać..

Heurgh

Aha... ona ma le ~~ie~~ vin trisle...

Kozyniecki (dochodzi do Kozynieckiego)

Proszę o wino.

Kozyniecki

Oho, aż dwa kieliszki awas!

Kozyniecki

Owie, ten jeden dla mnie wystarczy... zupełnie..

Ten drugi dla pana Edwarda..

Sturmski

Kozyniecki, wino!

Leua

Nie dawajcie mi, na litość boską, bo się upije.

Sturmski

O Boże, Boże!.. żaluję cię, ciemnoty marnego namiętności.

Kozyniecki (dochodzi do Edwarda, który stoi oparty

o drzwi przy drzwiach, podaje mu kieliszek z winem) Leua

van nie pije⁴... pij pan, wnaak to moje s wieto...
Edward

Kase... (dla wzięcie kielicha)

Krystyna

Onie... dla pana... dla... dla mnie.

Kosynuski (wzruszenie kielicha)

Panowie i panie! jeszcze raz... niech żyje nana genjalna
 Krystyna i Ono!

Henryk

Niech żyje przedstawicielka nowej szkoły!

Lena

Vivat symbolizm!

Sturmski

Uwaga l'art! (wzruszenie cisnąc się dookoła Krystyny z kielichem)

Marya (wzruszenie dozwolone)

Ja... i ja...

Krystyna (choć nie wykorzystuje go kielich i nie wie

o wzruszeniu podnieceniu) Vivat!... vivat!... niech żyje
 piśku!... niech żyje miłoci... niech żyje woskow!...

Łoż v'ita!... (wzruszenie przeważnie za nią, ostabnie okrzyk. O Edward,
 bo życie to piśku... życie to woskow... nieprawda,

przyjacieli?.. więc pijemy z pełnej szary, piki nekter
sawiera... jak motyl szepczy z kwiatów wonie i sto-
dysze... co, że jeden kwiat zwiędnie? a najdzie
się kilku drugi... równie piękny... równie upa-
żający... a w kielichu jego równie słodki, równie
odmładzający napój mistyczny majdżermy... niech
żyje miłość!.. niech żyje wótko!.. Woł wita!..
(wszyscy powtarzają skrzyk; cicho do Edwarda) A gdy życie
pięknem być przestanie, zamierzamy je na
inne piękno, na inne dobro... nieprawdaś,
przyjacieli?.. gdy na dnie szary zostana
gorzka i męta... rozbijemy szary... (staje w
poziomym wypięciu, jakżeż oś oburca powojeniem wszystkich
i wychyla swój kielich dookoła, pośsem wótkę za powojem
wypięciu. Wzorny gwar, wszyscy podskakują pięt, trzęsą się, ktoś mruży)
Edward (patrzy na Karybina rozbrojone-
mym wawochem) Moja!.. moja!.. (zabliżyć się do wótki)
Należy mi wina!.. musimy się dziś upić koniecznie!

Henryk

Wosynerki!.. słuchajno, nie wypijaj za mi wszyst-
kiego, bo i ja chcę się dziś upić.

Lena.

Sturanie, wszak to jego święto!.. Dajcie no tu wina.

Sturmiski (podstawelony, nalewając Heleny
rykowi wina) Pij, bracie... pij... ja z tobą... bo ja
ciebie kocham... tak, kocham... żeni się z Kry-
styną... żeni się, bracie... ja ci porwałem... kiedy
ona maluje... to się żeni... (do Kryzyskiego) i ciebie
kocham... i twoją Lenę... pannę Marynkę... wszystkich
kocham... tylko mnie nikt nie kocha...
sam jestem na świecie... sam, jak pale...
sierota... (wstaje na krzesło i zaczyna płakać, wyciąga go
starczą, ze światłem i Nataniem)

Lena.

Oho... Sturmiski już mądroszy.

Kryzyski

A to się ubrał!

Henryk

Sturmiski!

Edward

Dajcie mi tam pokój... niech się wyprostuje...
(wyciąga się śmiejąc... potem dowi się okucując, wpada Juljan)

blady, jakby przesłonięty)

Maria.

Julek!... co tobie?...

Juliusz.

Gdzie Krysztyna?

Maria.

Ale co ci się stało? Takie blady...

Juliusz (niepokojnie ogląda się po bokach)

Gdzie jest Krysztyna?... czy... czy zdrowa?...

Kryszyński

Zabawne pytanie!... co jej ma być?...

Juliusz

Wiesz nie... nie jej się nie stało?...

Henryk

Ale... co się miało stać... czy myślisz, że z powodu
tego wstrząśnienia, dowiedziawny się o nagrodzie?

Juliusz.

O jakiej nagrodzie?

Maria.

Ależ prawda, ty nie nie wiesz. Fryztyk otrzymał
pierwszą nagrodę na konkursie Monachijskim.

Juljan.
A... tak...

Marya.
Ale czegoś taki poseraiony?

Juljan.
Nie wiem... to jest wiem... zdawało mi się, że
Krystynę coś tego spotkało... zasnęłam
się w drukarni... miałam iść do domu, kiedy
nagle coś mi się tknęło, żebym poszedł tutaj...
nie wiem... jakieś dziwne iskrzenie serca...
jakby przesuniecie nieszczęścia... widziałam
pomyślnie ciągle poszedł oboje Krystynę... taka
blada... wyglądała, jak martwa... byłem pewny,
że już jakieś nieszczęście spotkało...

Edward
To dziwne.

Juljan
Więc powiadacie, że jest zupełnie zdrowa...
wesoła?

Henryk
Aleś tak... przed chwilą już gościesz z nami...

Lena

Taka żywna!

Juliusz

Ale gdzie ona jest?

Edward

Winda do sypialni.

Juliusz

Marynko, wejdź... i zobacz, co ona tam robi... Tak
mi czegoś ciężko na sercu... [Maryja wchodzi do sypialni;
chwilę milczenia; potem słychać straszny krzyk Maryji: Aaa!]

Strumski (zrywając się)

Co?... Co się stało?...

(wbiegając biegać i cisnąć się we drzwiach, zaglądając do sypialni; głośny krzyk) Aaa!...

Edward (mrużąc się ku drzwiom)

Seudłaba?

Strumski (krzyk cichszy, ale z powolnym odwróceniem się)

Ale żyje!... (głosy nerwowe... zmięśnane głosy)

Domus



L. 6324/99.



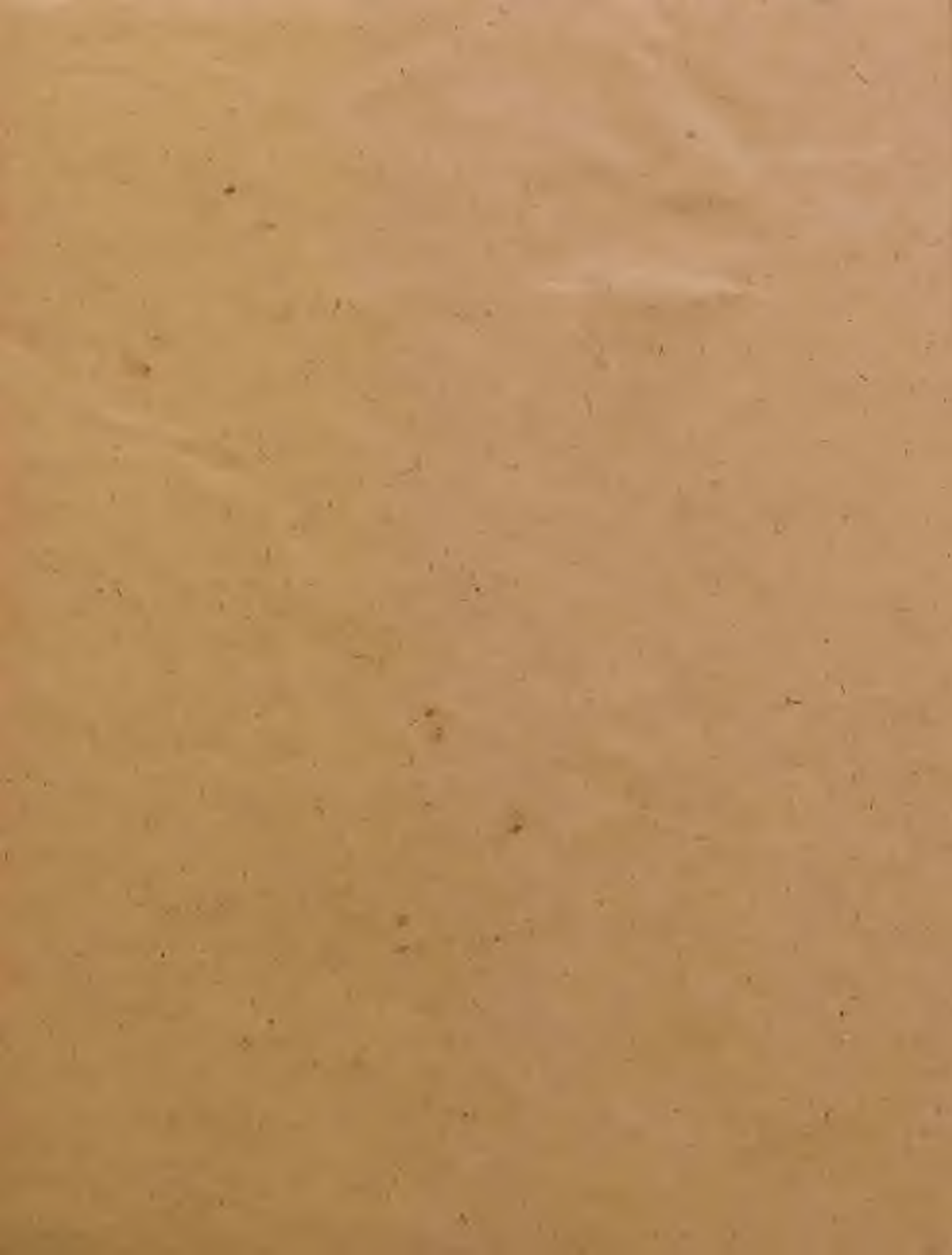
Prezydent m. c. k. Komendnictwa reskrypt,
 tem dnia 24. lutego 1899. l. 1991 pr.
 nadzielił Dyrektori teatru hr. Skarbka
 we Lwowie zezwolenia na przedstawie-
 nie dramatu w 4. aktach po tyt.
 „Na wyziwnach”. —

Lwów 1. marca 1899.



Messin





k. 81

12 12 2005

lmi

